UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 1 1937 zeszyt 10 (1 września 1937 r.), strony 239-258

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA:
Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 m. 29
Numer telefonu 27-27

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA:
Poznań, ulica Słowackiego 31/33 m. 2
Konto PKO nr 209.440 Tel. 61-08

Przedstawicielstwo w Bydgoszczy, ul. Poznańska 19 m. 4 — tel. 38-57

ZESZYT 10 POZNAŃ, 1 WRZEŚNIA 1937 R. ROK I

Caveant consules...

W tygodniach ostatnich prasa doniosła o natężeniu propagandy niemieckiej w Wielkopolsce i na Pomorzu, oraz zwróciła uwagę na konieczność jej neutralizacji kontrakcją. Jeżeli będziemy w dalszym ciągu ustosunkowywać się tolerancyjnie do wrogiego Polsce działania, to straty jakie z tego powodu państwo poniesie będą nieobliczalne. Nie można bowiem ująć w liczbę strat moralnych, jakie powstają na polskich kresach zachodnich wskutek propagandy niemieckiej i idącej jej naprzeciw propagandzie niemieckiej uprawianej z całą świadomością przez pewien odłam polskiego społeczeństwa, przez niektóre przedsiębiorstwa polskie i niektóre polskie instytucje centralne.

Wielkopolska i Pomorze przez wiele, wiele lat walczyły z zaborcą niemieckim o polskie słowo i polską narodowość, o polski warsztat pracy. Walkę tę wygraliśmy. Po uzyskaniu niepodległości, społeczeństwo tutejsze angażowało się w interesach przemysłowych i handlowych ponad swoje możliwości finansowe by jaknajszybciej przejąć niemieckie placówki gospodarcze. Zawdzięczając gorącemu patriotyzmowi Wielkopolan i Pomorzan, oba zachodnie województwa w ciągu kilku lat stały się najbardziej polskimi częściami kraju. W stosunku do przedwojennego zaborcy pozostała wśród nich nienawiść do niemieckiej polityki antypolskiej, przy jednoczesnym podziwie dla niemieckiej organizacji, niemieckiego porządku i niemieckiej zaradności. Takie ustosunkowanie się do Niemców stwarza w pewnej kategorii społeczeństwa wielkopolsko-pomorskiego podatniejszy klimat dla niemieckiej propagandy, działającej nietylko przez agentury obce.

W miastach i miasteczkach wielkopolsko-pomorskich szerzy się, jak wiadomo, bieda. Zdewastowane rolnictwo znajduje się obecnie dopiero w pierwszym okresie otrząsania ze skutków kryzysu; spółdzielczość polska, ongiś na zachodnich kresach niezwykle silna i wspaniale rozwinięta, dziś ledwie wegetuje, kupiectwo i rzemiosło prowicjonalne ledwo wiąże koniec z końcem, w znacznej zaś większości tworzy dziś dawniej tu nieznany proletariat miejski.

Takiemu stanowi wielkopolsko-pomorskiego życia gospodarczego, przeciwstawia się dobrobyt, w jakim pozostaje w obu zachodnich województwach mniejszość niemiecka.

Nieliczne kupiectwo i rzemiosło niemieckie nie mają kłopotów finansowych. Popiera je bowiem nietylko ludność niemiecka, wykazująca niesłychaną solidarność narodową, lecz również część społeczeństwa polskiego. Rzadkie są wypadki, by Niemiec uczynił sprawunek w składzie polskim, lub by wszedł do cukierni polskiej; rzadkie są wypadki, by Niemiec poszedł na polski film, lub na polską imprezę artystyczną. W przeciwieństwie do tego, filmy niemieckie coraz częściej wyświetlane w polskich kinoteatrach cieszą się wielką frekwencją nietylko Niemców tutejszych, lecz również społeczeństwa polskiego.

Film niemiecki stanowi w Wielkopolsce i na Pomorzu skuteczny czynnik propagandy niemieckiej, uprawianej w jakimś dziwnym zaślepieniu przez kinoteatry polskie. Na seansach tych filmów słyszy się przeważnie mowę niemiecką. Z prowincji zjeżdżają do miast tłumnie Niemcy specjalnie na filmy niemieckie, mieszając się z liczną publicznością polską. Natomiast na filmie polskim nie zobaczy się ani jednego Niemca.

Ponieważ ogólny poziom filmowej sztuki niemieckiej jest wyższy od polskiej, przeto zestawienia filmów polskich i niemieckich służą do porównań wychodzą-

cych na niekorzyść naszą. W rozmowach prowadzonych na marginesie widzianych filmów mówi się z entuzjazmem o sztuce niemieckiej. Wywiera to szczególnie ujemny wpływ na ludność miast prowincjonalnych. A tu jak na przekór ukazuje się w zachodnich województwach coraz więcej filmów niemieckich, w których artyści przemawiają w języku niemieckim.

Propagandzie niemczyzny prowadzonej przez polskie kinoteatry wyświetlające filmy niemieckie, pomaga w nieoczekiwany sposób Polskie Radio w Warszawie. Coraz częściej słyszy się w niem produkcje artystyczne w języku niemieckim. Dochodzi do tego, że nawet utwory Szopena śpiewa się z Warszawy ze słowami niemieckimi. Jakże często zachodzi fakt, że przy rodzinnym poznańskim, czy pomorskim stole, otwiera się głośnik nastawiając na falę ogólnopolską lub warszawską by usłyszeć pieśni polskie, tymczasem z głośnika płyną pieśni i słowa niemieckie. Jedni klną i zamykają głośniki, inni natomiast, dysponując tylko detektorami, nolens volens muszą słuchać niemieckiej audycji z Polskiego Radia. Jest to propaganda niemczyzny przez centralną instytucję polską, wyrządzająca niemniejszą szkodę na polskich kresach zachodnich, jak wroga propaganda niemiecka.

W zakresie „kulturalnej" propagandy na rzecz Niemiec wskazać należy na udzielanie przez polskie władze administracyjne zezwoleń na odwiedzanie polskich nadgranicznych miejscowości przez niemieckie kluby śpiewacze i sportowe, przybywające z tamtej strony granicy. W licznych wioskach i mniejszych miasteczkach przygranicznych w niedziele i święta można spotkać popisy śpiewacze niemieckich zespołów śpiewających nawet „Horst Wessel" lub, jak prasa doniosła o jednym z wypadków: „Deutschland, Deutschland..." Oczywiście te popisy śpiewacze odbywają się w obecności mieszkańców danej miejscowości Niemców i Polaków. Czy liberalizm i tolerancja naszych władz nie sięga zbyt daleko? Czy nie jest to propaganda na rzecz niemczyzny ułatwiana i popierana przez polskie władze administracyjne?

W przeciwieństwie do nikłego zbytu prasy polskiej w Niemczech, prasa niemiecka codzienna i ilustrowana cieszy się Poznańskim i na Pomorzu masowym zbytem. Kupują ją nietylko Niemcy, lecz również Polacy. Kioski z gazetami pełne pism i periodyków niemieckich, którymi ozdabia się najbardziej widoczne miejsca. W niedziele i święta obywatele polscy masowo zaopatrują się w ilustracyjne czasopisma niemieckie, mimo, że nie są wcale lepsze od naszych polskich tego typu czasopism.

Kiedy już mowa o czasopismach, nie możemy pominąć faktu ogłaszania się handlowych firm polskich w miejscowych organach prasowych niemieckich. Ogłoszenia te, to wyrzucony pieniądz, nie zwerbują one bowiem niemieckiej klienteli, jeżeli zważy się na niezwykłą spoistość tutejszego społeczeństwa niemieckiego, które woli zapłacić drożej, iść na drugi koniec Poznania, by tylko nie kupić towaru w składzie polskim, by tylko poprzeć kupca niemieckiego.

Gdy wejdzie się do składu niemieckiego nie do rzadkości należy fakt przywitania klienta przez kupca w języku niemieckim, a kupiec nie wie czy klient ten nie Polak. W przeciwieństwie do tego kupiectwo polskie niezwykle chętnie rozmawia z klientelą niemiecką w języku niemieckim. W licznych składach polskich przemawia się do klienteli niemieckiej mówiącej po polsku — w języku niemieckim.

Podobnie rzecz przedstawia się w naszej administracji. Niemcy tutejsi, umiejąc dobrze po polsku, demonstracyjnie rozmawiają na ulicy w lokalach po niemiecku. Chętnie też posługują się tym językiem w naszych urzędach. Byłem świadkiem, gdy pewien Niemiec władający doskonale językiem polskim pyta biletera na dworcu poznańskim o informacje po niemiecku. Bileter najspokojniej odpowiedział w tymże samym języku. Na moje oburzenie usłyszałem:

— Niema zarządzenia by z publicznością mówić tylko po polsku i nie odpowiadać na zapytania w języku niemieckim.

Czy na to potrzeba aż zarządzenia? Jeżeli zaś nie można wprowadzić zwyczaju rozmawiania funkcjonariuszów naszych urzędów z publicznością po polsku, to należy wydać w tym względzie oficjalne zarządzenie.

Jak z powyższych uwag wynika, propagandzie niemieckiej uprawianej na polskich kresach zachodnich przez agentury obce dzielnie pomaga propaganda czynników polskich.

Jeżeli przy tym zważy się, że w przeciwieństwie do wątłego polskiego życia gospodarczego w Wielkopolsce i na Pomorzu, przedsiębiorstwa niemieckie kwitną, wspomagane tanimi kredytami i wszelaką inną pomocą, jeżeli stwierdza się fakt zupełnego braku bezrobocia wśród tutejszej mniejszości niemieckiej, wówczas łatwo zozumiemy rozgoryczenie, jakie powstaje w społeczeństwie polskim, świadomym szkód wyrządzanych polskości w województwach zachodnich przez naiwność czy bezmyślność polską podającą rękę działalności na rzecz niemczyzny.

Obserwując wytworzony układ stosunków gospodarczo-narodowościowych w Wielkopolsce i na Pomorzu, stałe obniżanie poziomu gospodarczego polskiego kresowego społeczeństwa przy jednoczesnym podnoszeniu się ekonomicznym Niemców polskich, widząc butnie panoszących się w Polsce obywateli niemieckich, nie kryjących się ze swymi wrogimi nastrojami do państwa Polskiego, nie wahamy się rzucić pod adresem pewnych polskich czynników oskarżenia; oskarżamy je o wybitną lekkomyślność lub naiwność, które pozwalają im na stwarzanie podatnego klimatu w Wielkopolsce i na Pomorzu dla wrogiej propagandy niemieckiej. Trudno też inaczej zakończyć niniejsze uwagi, jak tylko słowem: oskarżam!

Prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty za kwartał III

Powiązać zagadnienia budżetowe, podatkowe i gospodarcze

Prasa codzienna w krótkich notatkach podaje wiadomości o pracach przygotowawczych w Ministerstwie Skarbu nad reformą podatkową. Należy rozumieć, że jest to realizacja zapowiedzi pana Ministra Skarbu, rzuconych na terenie parlamentu przed kilkoma miesiącami. Z notatek prasowych nie wynika w jakim zakresie ma być przeprowadzona reforma. Czy obejmie tylko fragmenty poszczególnych ustaw podatkowych, czy też będzie miała charakter reformy naszego całego systemu podatkowego?

O reformie naszego systemu podatkowego mówi się stale. Mniej więcej w perjodycznych okresach, przynajmniej raz do roku, słyszymy o postulatach zgłaszanych przez sfery gospodarcze i odpowiedzi, że jeszcze nie pora na generalne rozwiązanie bolączek podatkowych. W okresie dobrej koniunktury skarb państwa miał zapewnione — z poważnymi nadwyżkami — wpływy budżetowe i o reformie nie musiał myśleć, a w okresie kryzysu deficyty budżetowe nie pozwalały rządowi na drobne nawet ryzyko zmniejszonych wpływów, związanych ewentualnie i przejściowo z faktem reformy. Takie było stanowisko oficjalnych reprezentantów sfer urzędowych. Wydawać by się mogło, że w okresie nowej koniunktury, wobec uporządkowanych zagadnień budżetowych, musi dojść do zasadniczych rozwiązań w dziedzinie podatkowej. Doświadczenie bowiem uczy, że koniunktura wiecznie nie trwa, a że w okresie kryzysu nikt nie chce brać na siebie ryzyka reformy — jak to już wiemy z własnego doświadczenia — nie chcielibyśmy, aby trapiące Polskę zagadnienia podatkowe zostały odłożone poza okres możliwości ludzkich przewidywań.

Nie wydaje nam się jednak, aby w najbliższym czasie Rząd mógł się zdecydować na takie posunięcia w dziedzinie podatkowej, któreby wprowadzały jakieś bardziej zasadnicze zmiany, sięgające do podstaw naszego systemu podatkowego. Bo aczkolwiek ta sprawa dojrzała do rozwiązania, jak o tem świadczą enuncjacje samorządu gospodarczego i zainteresowanych sfer gospodarczych, to jednak rozwiązanie jej nie jest należycie przygotowane. Dość wspomnieć, że według oświadczeń czynników miarodajnych Rząd nie dysponuje nawet należytym materiałem statystycznym, do opracowania którego dopiero w bieżącym roku przystąpił Główny Urząd Statystyczny.

W rozważaniach niniejszych chcemy jednak zwrócić uwagę, że odpowiednie rozwiązanie zagadnień podatkowych może nastąpić tylko w oparciu o równoczesne studia nad budżetem naszego Państwa i jego koniecznymi przeobrażeniami w ciągu najbliższych lat, przy jednoczesnym rozważeniu potrzeb naszego życia gospodarczego.

Obracamy się dotychczas w błędnym kole nacisku budżetu państwowego — i w ogóle budżetów publicznych — na nasze życie gospodarcze. Słusznie jest podkreślana przez czynniki rządowe zasada, że obywatele muszą dostarczyć państwu dostatecznych środków na jego normalne potrzeby. Muszą je dostarczyć i wówczas, kiedy te potrzeby wzrastają. Tymbardziej w naszej sytuacji geopolitycznej, kiedy nawet na moment nie może osłabnąć czujność na wschodnich i zachodnich granicach, kiedy odpowiednio silna armia jest najważniejszą gwarantką naszego bytu państwowego. To stanowisko jest słuszne i nikt rozsądny nie zaprzeczy zasadzie, że obywatele muszą zapewnić państwu odpowiednie wpływy budżetowe.

Nie mniej jednak nie można ani teoretycznie, ani też praktycznie przyjąć zasady, że budżet ma ciążyć na życiu gospodarczym, uniemożliwiając mu należyty rozwój. Prowadziłoby to w praktyce do katastrofy. Zarówno budżet państwowy jak i życie gospodarcze nie mogą się znaleźć w pozycji najszczerszych bodajby przyjaciół, którzy w beznadziejnej sytuacji mogą conajwyżej pokiwać głowami, rozmyślając o staropolskiej przypowieści, że z próżnego i Salomon nie naleje.

Dlatego właśnie tak dużą rolę przyznajemy potrzebie reform podatkowych. Musimy bowiem postawić zasadę, że chodzi nam zarówno o budżet skarbu państwa, jako też i o całe życie gospodarcze naszego kraju. Nigdy nie będzie zdrowy budżet, oparty na świadczeniach karlejącego życia gospodarczego. I odwrotnie, odpowiedni rozwój gospodarczy kraju zapewni mocne podstawy budżetowe państwu.

To jest zagadnienie ogólne i to zagadnienie należy rozwiązywać. Zdajemy sobie sprawę, że to jest rzecz b. trudna, ale równocześnie twierdzimy, że bardzo potrzebna. Budżet państwowy i życie gospodarcze w kraju muszą stanowić wartości wzajemnie od siebie uzależnione. Prawda, można powiedzieć, że przecież obciążenie budżetowe na głowę[1] wynosi w Polsce tylko 56 zł, podczas kiedy

we Francji	365 zł
w Belgii	268 „
w Czechosłowacji	130 „
nie mówiąc już o Anglii	501 „

Ale w tychże krajach spożycie węgla i elektryczności, świadczące o poziomie życia gosp. przedstawia się następująco (na głowę mieszkańca)[2]:

	Węgiel kg	Elektrycz. KWh
Anglia	3 706	403
Francja	1 624	348
Belgia	3 323	480
Czechosłowacja	1 250	180
Polska	553	74

[1] Mały Rocz. Stat. 1936 str. 265.

[2] Mały Rocz. 1937, str. 147.

W tych warunkach Skarbowi Państwa musi zależeć na możliwie największym rozwoju życia gospodarczego. Ale równocześnie należałoby, aby pan Minister Skarbu dał temu praktyczny wyraz. P. vicepremier Kwiatkowski lubi i umie myśleć generalnie. Pragnęlibyśmy, aby przy tym zagadnieniu tę właśnie metodę zastosować. Wydaje nam się, że — powiedzmy — czteroletni plan, poświęcony temu zagadnieniu, dobrze pomyślany i konsekwentnie przeprowadzony, dałby naprawdę murowane podstawy naszemu budżetowi, zdejmując równocześnie szereg wielkich ciężarów, utrudniających poważnie rozwój życia gospodarczego. Gdyby przeprowadzono studia budżetowe, dotyczące nie tylko jednego budżetu, opracowywanego corocznie pod kątem bieżących potrzeb, ale — w oparciu o dane gospodarcze — rozważono problem budżetowy w Polsce, zbadano objektywnie i możliwie dokładnie granice dopuszczalnych obciążeń, to wówczas może, jako nieodparta konieczność, powstała by kwestia odpowiedniej reorganizacji naszej administracji państwowej w poszczególnych resortach, a w związku z tem odpowiednie dostosowanie zainteresowań i zadań państwa do jego właściwych możliwości budżetowych.

Wbrew dążeniu czynników miarodajnych do rozszerzenia podstawy piramidy podatkowej w Polsce, obserwuje się stale zmniejszanie się tej podstawy. Suma dochodów fundowanych przedstawiała się w milionach złotych w ostatnich latach następująco:

Rok 1928 — 3 560
„ 1930 — 3 618
„ 1931 — 3 245
„ 1932 — 2 804
„ 1933 — 2 267
„ 1934 — 2 276
„ 1935 — 2 013

Liczba płatników w podatku dochodowym (dochody fundowane) wynosiła w roku:

1929 — 653 423
1935 — 416 000

Z tego w 1929 r. na najniższą grupę dochodów (1 500 zł rocznie) przypadało 48,9% ogółu płatników, a w 1935 r. aż 52%.

Te dane mają ogromną wymowę. Świadczą o dochodzie zmniejszonym na przestrzeni kilku lat o 44% i mówią równocześnie, że ciężar świadczeń w podatku dochodowym przesunął się na niekorzyść podatników najsłabszych.

Tymczasem suma wydatków budżetowych na przestrzeni lat 1928/29—1931/36 spadła z kwoty 2 841 milionów zł do 2 221 mil. zł czyli o 22%. Opinia powszechna jest zgodna, że budżet naszego państwa w stosunku do potrzeb nie jest wygórowany. Ale nieodparcie nasuwa się myśl, że całokształtu gospodarki nie można oprzeć na zdrowych podstawach, gdy suma dochodów fundowanych obniża się o 44%, a wydatki budżetowe (i tak już niskie) spadają tylko o 22%. Prawda, ratowano sytuację budżetową wprowadzeniem dalszych obciążeń w postaci nowych podatków i dodatków do podatków, ale równocześnie pogarszano tym samym sytuację gospodarczą obywateli. Bo jakikolwiek będzie tytuł nowych obciążeń podatkowych, to w okresie malejącego dochodu — najdrobniejsze obciążenie staje się ciężarem niejednokrotnie ponad siły, a zawsze hamującym rozwój i postęp życia gospodarczego.

Teoretycznie słuszne jest dążenie do rozbudowy podatku dochodowego, ale słuszną teorię trzeba odpowiednio korygować stosownie do wymogów życia. Dochodzące z Ministerstwa Skarbu wiadomości świadczyłyby, że reforma będzie szła w dalszym ciągu w kierunku rozbudowy podatku dochodowego. Jak daleko sięgnie? Przeglądając dane statystyczne tego podatku dochodzimy do przekonania, że wielkich sukcesów Ministerstwo Skarbu nie osiągnie. Bo cyfry mówią, że to źródło — jeśli chodzi o życie gospodarcze, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe — jest omal wyczerpane. Czy da się poważnie rozbudować podatek, którego ponad 50% płatników osiąga zaledwie minimum podlegające opodatkowaniu, a na dochodach rzeczywiście dużych ciążą ogromne stawki podatkowe, sięgające prawie 50% całego dochodu?

Poważne rozszerzenie t. zw. Działu II podatku dochodowego (uposażenia i praca najemna) wydaje się również bardzo problematyczne. Obecnie obowiązujące t. zw. minimum utrzymania wolne od podatku wynosi 1 500 zł rocznie. Jest ono nieslychanie niskie. Progresja natomiast jest ogromna. Dalsze obniżenie minimum wolnego od podatku dochodowego (przed dwoma laty wynosiło ono kwotę 2 500 zł) efekty budżetwe da niewielkie, a spowodować by mogło b. poważne trudności dla administracji skarbowej, bo wówczas prawie wszyscy dozorcy domowi i b. poważny procent służby domowej podlegałby temu podatkowi. Kontrola listy domniemanych płatników przedstawiałaby dla władz skarbowych trudność nie do rozwiązania. Wpływy z tego nowego źródła prawdopodobnie zostałyby pochłonięte w poważnym stopniu na dalszą rozbudowę aparatu skarbowego, dzisiaj już niedostatecznego i obciążonego nadmierną pracą[4].

W dzisiejszej sytuacji wydaje nam się raczej wskazane zahamowanie dalszej rozbudowy podatku dochodowego. Więcej, prymitywizm naszego życia gospodarczego, niski poziom handlu, niedostatecznie wyszkolony i słaby liczebnie (w stosunku do obecnych zadań) aparat skarbowy, nakazują posiłkowanie się formami podatkowymi mniej skomplikowanymi, bardziej dostosowanymi do przeciętnego poziomu płatników. Weźmy np. pod uwagę, że wprowadzony przed 2 laty zryczałtowany podatek obrotowy, prosty w swej konstrukcji i zrozumiały dla płatnika, został oceniony w praktycznym zastosowaniu bardzo dodatnio, czego wyrazem są przedstawione Ministerstwu Skarbu opinie sfer gospodarczych. Wydaje nam się, że rozszerzenie zasad ryczałtu, z równoczesnym zlikwidowaniem podatku dochodowego drobnych płatników byłoby ze wszechmiar wskazane.

Poświęciliśmy ten artykuł omówieniu związku, jaki w naszych warunkach szczególnie winien zachodzić między zagadnieniami budżetowymi, podatkowymi i gospodarczymi. Nie przedstawiamy jeszcze naszego poglądu na samą reformę podatków. Powołaliśmy się

[3] Polska Gosp. 24. br.

[4] Opinii Szan. Autora, wyrażonej w nin. ustępie, nie podzielają koła gospodarcze Wielkopolski; niemniej trudno odmówić pewnej racji temu stanowisku z punktu widzenia szerszej polityki skarbowej.

jednak na doświadczenia z podatkiem zryczałtowanym, gdyż wskazuje on wyraźnie, że systemy skomplikowane, aczkolwiek teoretycznie niejednokrotnie słuszne, w praktycznym stosowaniu zawodzą. Dla udowodnienia tego poglądu można się u nas powołać na praktykę stosowaną z podatkiem dochodowym w rolnictwie.

Powszechne jest w Polsce wołanie o podniesienie rolnictwa na wyższy poziom. Wydaje nam się jednak, że bardzo poważną przeszkodą w tym kierunku jest również w praktyce podatek dochodowy. Niejednokrotnie, w bliższym zetknięciu z zainteresowanymi, słyszy się wywody, poparte przykładami, że nie powiększa się obory, nie urządza pasieki, nie uprawia na większą skalę jarzyn właśnie z obawy przed urzędem skarbowym, który — specjalnie czuły na nowe źródła dochodu — ustala już w pierwszym roku doświadczeń i prób gospodarczych płatnika takie stawki podatku dochodowego, które b. skutecznie oduczają ludzi od wszelkich „nowinek" w swym gospodarstwie. Urzędy skarbowe mają swoje racje — teoretyczne, a płatnicy swoje — praktyczne.

A ludzie zawsze orientują wedle nastawień urzędu skarbowego, urząd skarbowy zaś niezawsze ma należyte zrozumienie dla względów t. zw. wyższej polityki w gospodarce, natomiast ustawa, rozporządzenie, czy konkretny okólnik ministerialny łatwiej i szybciej urabia świadomość urzędnika skarbowego.

Bronimy tezy, że ciężar naszych trudności tkwi przede wszystkim w niedorozwoju życia gospodarczego Polski. Na front powinny się wysunąć czynniki przeciwdziałające temu niedorozwojowi, pobudzające inicjatywę i twórczość. Co może w tym kierunku zdziałać odpowiednia polityka podatkowa świadczy dobitnie posunięta o wiele naprzód w ciągu roku sprawa motoryzacji w Polsce. Czy naprawdę jest dużo takich, którzy kupili „Fiata" dla tego tylko, że w 5800 zł państwo bonifikuje 800 zł wpłaconego podatku dochodowego? Kogo stać na 50000 zł to 800 zł się znajdzie. Ale polityką podatkową w tym wypadku rząd trafił do psychologii obywatela, przekonał go ad oculos, że posiadanie samochodu nie będzie go dyskredytowało wobec władz skarbowych, zagrał na ambicji obywatela, który chce się przyczynić do rozwiązania zagadnienia, które Rząd stawia na porządku dziennym. A w praktyce Rząd nawet nie straci finansowo na tych ulgach. Jednorazowy zwrot podatku znajdzie pokrycie w podatkach, obciążających sprzedawcę, oraz w stałych świadczeniach na rzecz Skarbu państwa, uiszczanych przez nowonabywcę w cenie obciążonych poważnym podatkiem materiałów pędnych, w opłatach drogowych, w świadczeniach podatkowych warsztatów remontowych, właścicieli garaży i t. p.

Na odcinku samochodowym Rząd przekonał zainteresowanych, że kryzys minął. W Polsce ludzie nie wierzą naogół w koniec kryzysu i boją się ryzyka. Dlaczego? Bo u nas kryzys gospodarczy związał się zbyt silnie z kryzysem budżetowym. Nastawienia przeciętnego obywatela, który przez szereg lat słyszał o setkach milionów niedoborów budżetowych, nie zmieni szybko fakt, że dzisiaj budżet państwa jest zrównoważony, ale sumy nadwyżek są bardzo skromne. Dla niego trzeba bodźców, któreby odczuł i zrozumiał.

Konkludujemy! Rząd przez szereg lat jeszcze będzie musiał gospodarować budżetem skromnym. Lata tłuste dla budżetu jeszcze nie nadeszły. Ale równocześnie należy zmobilizować cały zespół środków, stojących do dyspozycji Rządu, któreby zmierzały — celowo i konsekwentnie — do rozbudzenia życia gospodarczego w kraju. Zagadnienia podatkowe w tym zespole środków nie mogą być nastawione na fałszywy ton. Kilkuletni plan budżetowy, powiązany z reorganizacją administracji, z redukcją zadań, obciążających niepotrzebnie państwo plus zmiany ustawodawstwa podatkowego, o które dopomina się życie gospodarcze, dadzą w rezultacie efekty korzystne zarówno dla państwa jak i obywateli.

Idem.



Dr Jerzy Pilecki

Wielkopolska i Pomorze a możliwość zwyżki taryf kolejowych

Raz poraz dochodzą nas wieści o wzmożonym ruchu kolejowym, to też idąc „Kaponierą“[1] widzimy pięknie wygracowane boczne tory kolejowe, do niedawna zawalone bezczynnie stojącymi wagonami. Gdzieś te wagony znikły. Część ich poszła do naprawy, reszta w ustawicznym ruchu. Pokrywa się to w zupełności z tym, co przed paru tygodniami mówił Minister Komunikacji, otwierając inauguracyjne posiedzenie Państwowej Rady Komunikacyjnej, gdy stwierdził, że przy zaznaczającym się poważnie wzroście przewozów uwidaczniają się istniejące wielkie braki w taborze kolejowym. Już dzisiaj sfery gospodarcze poważnie zastanawiają się nad sposobem uregulowania transportów w jesieni, zwłaszcza w czasie kampanii cukrowniczej. Niestety bowiem mamy wspaniałe gmachy dla pomieszczenia biur dyrekcji kolejowych, w Chełmnie powstało całe miasto budynków nie wykończonych, brak nam natomiast wagonów i lokomotyw. Pan Minister Komunikacji nie powiedział, w jaki sposób należałoby uzyskać potrzebne dla kolei fundusze na uzupełnienie braków. Wyręczył go dyrektor Departamentu Handlowo-Toryfowego, oświadczając, że wobec tego, iż zniżka taryf wprowadzona z końcem roku 1935 względnie w pierwszych dniach stycznia 1936 r. nie wpłynęła w takim stopniu na wzrost przewozów, aby wskutek niego dochody kolejowe utrzymały się na poprzedniej wysokości, przeciwnie dochody te znacznie zmalały, dalej wobec tego, że kolej nie może już kontynuować komprymowania swych wydatków, gdyż właśnie wskutek tych oszczędności powstały tak poważne braki w taborze i urządzeniach kolejowych — jedynym środkiem dla zapewnienia potrzebnych funduszy będzie podwyżka taryf kolejowych o 15%.

Podwyżka ma być przeprowadzona generalnie, to znaczy wszystkie taryfy mają być podwyższone o 15%. Gdyby bowiem chciano na pewne artykuły taryfy podwyższyć w wyższym stopniu, inne pozostawić na dotychczasowym poziomie, zaczęłyby się targi i interwencje w kierunku wyłączeń. Te organizacje branżowe, które lepiej potrafią bronić swoich interesów, obroniłyby przed podwyżką taryf te artykuły, dla których mają największe zainteresowanie. Zamierzona podwyżka ma przynieść kolei kwotę ponad 50 milionów zł.

Na pytanie jednak, kto tę podwyżkę taryf zapłaci i kogo ona dotknie najbardziej niestety musimy odpowiedzieć, że przede wszystkim koszty tej podwyżki poniesie Wielkopolska i Pomorze. Zwyżka taryf kolejowych dotknie bowiem tych, co z usług kolei korzystają najwięcej. W tym celu też pragnę przytoczyć parę cyfr. Jeżeli chodzi o przewozy kolejowe to artykuły rolne grają w nich słabą rolę. Na 49 327,1 tysięcy ton zwyczajnych przesyłek handlowych przewiezionych w roku 1936 przez P. K. P. przewieziono zbóż i strączkowych 1 545,3 tys. ton, czyli 3,13%, ziemniaków 456,7 tys. ton, czyli 0,93%, buraków 1 384,2 tys. ton, czyli 2,81%, mąki i kasz 751,7 tys. ton, czyli 1,52%. Jedynie węgiel i drzewo grają większą rolę w przewozach, gdyż węgla przewieziono 20 924,8 tys. ton, czyli 42,42% i drzewa 6 069 tys. ton, czyli 12,30%. (Wiadomości Statystyczne nr 8 z 1937, uzupełnione przeze mnie obliczeniem procentowego udziału tonażu poszczególnych artykułów w stosunku do ogólnego tonażu).

Na tak słaby udział artykułów rolnych w przewozach kolejowych wpływa to, że właściwie po za naszymi dwoma województwami artykułów rolnych koleją się nie przewozi. Gdy np. Wielkopolska i Pomorze załadowały do wagonów pszenicy 43,7% tej ilości, którą na swym terenie wyprodukowały, to cała reszta Polski oddała tylko 7,8% swej produkcji pszenicy do przewozu. Podobnie przedstawia się sytuacja np. z przewozami buraków. U nas przewozi się koleją 71,3% naszej produkcji buraków, a w reszcie Polski tylko 35,1%. Żyta Wielkopolska i Pomorze przewożą 35,6%, w reszcie kraju 8,4%.

To też nic dziwnego, że udział Wielkopolski i Pomorza w przewozach kolejowych wynosi w pszenicy 52,1%, w życie 47,0%, owsie 24,0%, jęczmieniu 37,2%, mące 34%, kaszy 44,4%, krochmalu 76,7%, ziemniaków suszonych 96,4%, bydła 31,8%, owiec 87,6%. (Na podstawie Rocznika Statystycznego przewozów na P. K. P. za rok 1934, ostatniego jaki się ukazał).

Dowóz nawozów sztucznych do Wielkopolski i Pomorza w roku 1934 wynosił przy fosforowych 23,6%, potasowych 48,3%, azotowych 55,9% ogółu nadań wewnętrznych tych towarów. Podobnie ma się rzecz z węglem i innymi artykułami. Z tego, co kopalnie wysyłają wewnątrz kraju my odbieramy 19% węgla, 16,7% koksu, 16,6% miału węglowego. Z rafinerii nafty odbieramy 14,1% benzyny, 13,8% nafty, około 17% olejów mineralnych.

Innymi słowy za podwyżkę taryf kolejowych w lwiej części zapłacą Wielkopolska i Pomorze, mimo, że właśnie na naszym terenie przewozy kalkulują się najtaniej ze względu na brak wzniesień terenowych i duży ruch.

Tak nikły udział artykułów rolnych w przewozach kolejowych tłumaczę tym, że taryfy kolejowe na produkty rolne są za wysokie. Rolnik, zwłaszcza w dzielnicach położonych od nas na wschód, woli tracić czas, niszczyć inwentarz na kiepskich drogach, uprząż i wozy, aby tylko uniknąć kosztów przewozu kolejowego. Weźmy dla przykładu stosunki w Łucku. W roku 1934 z Łucka wywieziono 17 113 ton mąki na co potrzeba było około 25.700 ton zboża, poza tym pszenicy 800 ton i żyta 4 430, czyli łącznie 30 930 ton zboża, a na pokrycie tego dowieziono koleją 3 608 ton pszenicy, 81 ton żyta i 270 ton mąki, razem więc około 4 100 ton zboża. Nie licząc już tego, co mąki i zboża skonsumowano w samym mieście, stosunek ilości dowiezionego zboża do wywiezionego wynosi zaledwie 13,3%, a 86,7% dowieziono końmi lub może samochodami. Podczas gdy np. Antoninek pod Poznaniem dowozi koleją 81,4% tego co wywozi w formie mąki, czy też zbóż.

[1] Most nad torem kolejowym w Poznaniu.

Inaczej trochę przedstawia się stosunek w Szamotułach, gdzie dowóz kolejowy wynosi 20%, a kołowy 80%; Szamotuły wywiozły w formie zboża i mąki 21 400 ton. Sam powiat szamotulski wyprodukował w r. 1934 36 000 ton zboża, licząc że 60% produkcji zostało zużyte we własnych warsztatach a 40% dostarczone na rynek. to już mamy pokrycie na 14 400 ton. Na podstawie statystyki przewozów wiemy, że dowieziono do Szamotuł koleją 4 300 ton zboża, z sąsiednich więc powiatów dowieziono kołowo 2 700 ton.

Z cyfr powyższych wynika, że — jak się już wyżej rzekło — za ewtl. podwyżkę taryf kolejowych zapłaci w lwiej części Wielkopolska i Pomorze. Jedyną obroną przed tym nowym haraczem będzie ucieczka z toru kolejowego na furmanki. Ktoś moiże zarzucić, że skoro w roku 1934, kiedy były wyższe taryfy od poziomu do jakiego obecnie Ministerstwo ma zamiar stawki kolejowe podwyższyć — nie uciekano od transportu kolejowego, dlaczegoż dziś przewozy te mają umknąć kolei. Odpowiedź na to jest prosta. W r. 1934 sytuacja gospodarcza Wielkopolski i Pomorza w porównaniu z resztą Polski była znacznie lepsza. Od szeregu lat obserwujemy upadek ekonomiczny obu województw zachodnich przy podwyższeniu się gospodarczym całego kraju, szczególnie kresów wschodnich. Przyczyn naszego upadku nie należy szukać w zaniku moralnej tężyzny tutejszego społeczeństwa, lecz w nieproporcjonalnych obciążeniach świedczeniami społecznymi i podatkami z jednej strony, z drugiej zaś w tym, że dzielnica nasza najmniej korzysta z opieki Państwa. Wskaże tylko na jeden wycinek życia gospodarczego jako objaw symboliczny. Rolnictwo województw zachodnich, które bądź co bądź jest dominantą życia gospodarczego naszej dzielnicy, najmniej skorzystało z ustawodawstwa oddłużeniowego, wskutek specjalnego nastawienia tegoż ustawodawstwa, chroniącego kredyt zorganizowany.

Wracając do spraw kolejowych, poczuwam się do obowiązku wskazania na to, że dzielnice nasze najwięcej korzystające z usług kolei, mają też najlepszą sieć dróg kołowych, zatym ucieczka z toru kolejowego na leżącą obok szosę będzie dla nas najłatwiejsza.

Nieraz się u nas narzeka, że za mało wykorzystujemy możliwości światowej koniunktury. Obawiam się, że podwyżka taryf kolejowych to nie będzie już zaniechaniem wykorzystania koniunktury, ale wprost antidotum koniunkturalne. Środek działający przeciw koniunkturze.

Nie dysponuję niestety materiałem, któryby mógł dać obraz, jaka była zwyżka przewozów po obniżeniu taryf w całej Polsce. Dane z Wielkopolski wyglądają jednak zadowalniająco, bo porównując IV kwartał roku 1935, a więc okres bezpośrednio poprzedzający obniżenie taryf z IX kwartałem roku 1936 konstatujemy wzrost przewozów: żyta i pszenicy o 9,7%, mąki o 88,5%, buraków o 10,4%, ziemniaków o 42,2%, trzody chlewnej o 38,8%, cegły o 125,8%, wapna palonego o 35,8%, drzewa nieobrobionego o 234,9%, zmalały jedynie przewozy bydła o 34%, spirytusu o 11,7% i cukru o 13,6%. Spadek poważny przewozów bydła tłomaczę tym, że i pogłowie bydła zmniejszyło się u nas o 42 tysiące sztuk. W każdym razie cyfry powyższe stwierdzają korzystny obiaw. Z tej racji uważam, że podwyższenie taryf kolejowych nie jest wskazane jako hamujące rozwój konjunktury, a także i z tego względu, że podwyżka ta stanowiłaby nierównomierne obciążenie poszczególnych dzielnic.

Dr Stefan Werner

Konieczność reformy aparatu kredytowego na Pomorzu

Na Pomorzu istnieje niedorozwój aparatu pośrednictwa kredytowego, stwierdzić bowiem należy brak placówek bankowych rodzimych, uwzględniających w pierwszym rzędzie potrzeby lokalne i mobilizujących lokalne depozyty. Rozbudowana jest natomiast dość szeroko sieć spółdzielni kredytowych (istnieje ich ponad 200) oraz komunalnych kas oszczędności (w liczbie 40), wszelako instytucje te są nastawione w pierwszym rzędzie na potrzeby rolnictwa i drobnej, rzemieślniczej przedsiębiorczości. Według istniejących obliczeń kwoty, jakie komunalne i spółdzielcze placówki kredytowe asygnują na rzecz przemysłu pomorskiego, nie przekraczają 10 mil. zł. rocznie. Jest to drobny zaledwie przyczynek do pokrycia rozległych potrzeb kredytowych przemysłu pomorskiego, który cechuje szybki obieg (zamknięcie cyklu wytwórczego). Potrzeby te występują szczególnie silnie właśnie w takich, jak obecny, okresach spowodowanego kryzysem wyczerpania kapitałów obrotowych.

Przemysł rolny, a w każdym razie jego najważniejsze gałęzie znajdują się jednak w położeniu lepszym, dzięki stworzonym, przy pomocy organizacji zawodowej lub kartelowej, własnym źródłom finansującym. Tak więc cukrownictwo posiada bank, który zaspokaja wszelkie potrzeby kredytowe produkcji, uzyskując nawet poważne kredyty zagraniczne, gorzelnictwo zaś stworzyło centralę finansującą w postaci Zachodnio-Polskiego Zjednoczenia Spirytusowego z siedzibą w Poznaniu. Również i mleczarstwo posiada pewne oparcie finansowe w organizacjach spółdzielczych, jednak nie jest ono dostateczne dla przeprowadzenia inwestycji. W warunkach znacznie gorszych znajduje się młynarstwo i browarnictwo. Bekoniarstwo natomiast, dzięki wysokiej rentowności, jaką osiąga,

nie odczuwa braku ani potrzeby większych kredytów, które zresztą bez trudu uzyskać może na prywatnym rynku pieniężnym.

Ogólnie biorąc stwierdzić jednak trzeba, iż przemysł, także i rolny, odczuwa na Pomorzu dość silnie potrzebę kredytów obrotowych, których uruchomienie jest zagadnieniem pilnym i ważnym, jako jeden z warunków ekspansji tego przemysłu i zdobywania przezeń dalszych pozycji na rynkach obcych. Problem kredytowy przemysłu pomorskiego wiąże się jednak ściśle z całokształtem polskiej poliytki kredytowej, której wyraźną cechą jest swego rodzaju etatyzacja kredytu, t. j. dominujący wpływ instytucji państwowych na rynek kredytowy. Jeśli fakt ten, z punktu widzenia zdrowej gospodarki, nie jest pomyślny, trzeba przyznać w imię słuszności, że niemało zaważyła tutaj katastrofalna, powojenna dekapitalizacja Polski i wstrząsy walutowe, które poderwały rozwój prywatnego kredytu. Niemniej jednak wydaje się nam wskazanym, by — w miarę możności — następował odwrót od etatyzmu kredytowego. Odpowiedniej polityce państwa winna wyjść tu na przeciw inicjatywa banków prywatnych, wyrażająca się przede wszystkim w liberalizowaniu operacji kredytowych. Obecnie bowiem pieniądz w bankach prywatnych jest dość obfity i wolno sądzić, że jeśli państwo ograniczy czerpanie z banku prywatnego, obfitość ta będzie zwolna wzrastała; niema natomiast, jak twierdzą banki, dostatecznie pewnych kredytobiorców, choć potrzebujących jest tylu. Ostatecznie jednak, patrząc ze stanowiska zbiorowości, pieniądz jest nie celem, ale środkiem i powinny być znalezione formy jego uruchomienia.

Przy badaniu stosunków kredytowych na Pomorzu uderza szczególnie silnie dysproporcja, istniejąca między aktywnością polskich i niemieckich placówek kredytowych. Placówki niemieckie, będące przeważnie spółdzielniami kredytowymi lub oddziałami banków gdańskich, wykazują znacznie większą aktywność i płynność finansową niż placówki polskie. Szczególnie silnie występuje to zjawisko w dziedzinie spółdzielczości, będącej zresztą główną formą organizacyjną słabo wykształconego aparatu bankowego Pomorza. Na 140 polskich spółdzielni kredytowo-oszczędnościowych, zaledwie 40 spełnia swoje zadania. Inaczej w niemieckich spółdzielniach kredytowych: wszystkie one, w liczbie 73, są wysoce atkywne i mimo, że grupują tylko 8 700 członków wobec 34 000 zrzeszonych w spółdzielniach polskich, odgrywają na rynku pieniężnym bardzo poważną rolę.

Podobnie jak w dziedzinie spółdzielczej przedstawia się sytuacja w prywatnej bankowości, reprezentowanej na Pomorzu przez oddziały banków polskich, państwowych i prywatnych, oraz banków niemieckich, wzgl. gdańskich. Jeśli chodzi o siłę, przeważają oczywiście oddziały naszych banków państwowych, jednak, jak wiadomo, banki te spełniają pewne szczególne zadania: Bank Rolny finansuje obrót ziemią, Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi operacje lokacyjne, współpracując głównie z samorządami i w pewnym stopniu zasilając kapitałowo Gdynię. Również specjalny charakter ma akcja kredytowa banków takich, jak Bank Cukrownictwa czy Związku Spółek Zarobkowych. Przemysł rolny, jak już podkreślaliśmy odczuwa może słabiej potrzeby kredytowe, natomiast szerokie koła handlowe i innych działów przemysłu polskiego odczuwają brak kredytu i częstokroć udają się o pomoc do spółdzielni lub banków niemieckich, które — zasilane kapitałowo z zagranicy — znajdują się w stanie dużej płynności finansowej. W rezultacie z kredytu niemieckiego korzysta znaczna liczba polskich przedsiębiorstw handlowych i niektóre przemysłowe. Utwierdza to pozycję bankowości niemieckiej na Pomorzu oraz ułatwia zbieranie materiałów informacyjnych z zakresu polskich stosunków gospodarczych.

Ze specjalnej pomocy kredytowej korzysta na Pomorzu niemiecki przemysł i handel. Uzyskuje on dogodne kredyty z zagranicy, głównie za pośrednictwem banków gdańskich i spółdzielni niemieckich. Tak np. sfery poinformowane oceniają na 2 000 000 zł rocznie pomoc kredytową, okazywaną niemieckiemu życiu gospodarczemu na Pomorzu przez sam tylko Danziger Landwirtschaftliche Bank. Duże kredyty rozprowadza również spółdzielnia „Industria“ i inne placówki finansowe.

Opisany stan rzeczy daje — jak sądzimy — dużo do myślenia. Potrzeba uzdrowienia i rozbudowy polskiego aparatu bankowego jest chyba zupełnie oczywista.

[1] Stefan Werner — Przemysł na Pomorzu i jego przyszłość.

O rozszerzenie czynnej działalności instytucyj kredytowych

W poprzednim (9-tym) numerze „Gospodarki Zachodniej“ ukazał się artykuł p. Janusza Rakowskiego p. t. „Wkłady i kredyt“. Piszący te słowa godzi się z zasadniczą linią rozumowania p. J. Rakowskiego, uważa jednak za konieczne uzupełnienie 2 ważnych momentów, które w cyt. artykule nie zostały poruszone, mianowicie: 1) dystansowanie na drodze rozwojowej bankowości prywatnej przez bankowość publiczną, 2) nieuwzględnianie przez bankowość prywatną nowych rodzajów działalności aktywnej, jako to w szczególności interesów konsorcjalnych. Sądzimy, że cytowane wywody p. Janusza Rakowskiego wymagają uzupełnienia następującym tokiem myślowym:

Dnia 30 czerwca rb. zastępca dyrektora departamentu ogólnego Ministerstwa Skarbu, p. J. Rakowski wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia odczyt o aktualnych problemach i zadaniach najbliższego okresu. Główną grupę aktualnych zagadnień gospodarczych — zdaniem prelegenta — stanowią problemy rynku pieniężno-kredytowego. Od dłuższego czasu prowadzone są w łonie Rządu systematyczne prace nad uporządkowaniem tego rynku i przywróceniem mu właściwej roli w życiu gospodarczym. Prace te odbywają się w warunkach koniunkturalnych o tyle korzystnych, że na polskim rynku rosną i pojawiają się nowe kapitały (a to naskutek odbywających się powszechnie procesów detezauryzacji oraz dzięki wzrostowi dochodu spo-

łecznego), co ułatwia powrót do normalnego kredytowania obrotów gospodarczych. To też, jak wynikało ze słów p. dyr. J. Rakowskiego, jako jedno z najbliższych zadań występuje dążenie czynników rządowych do rozszerzenia po obu stronach — czynnej i biernej — działalności instytucyj kredytowych.

Odnośnym intencjom czynników rządowych można tylko przyklasnąć, wszak bowiem chodzi tutaj o uaktywnienie jednego z najważniejszych, motorycznych elementów mechanizmu gospodarczego. Chodzi tutaj o ożywienie odcinka twórczości gospodarczej, który ciągle jeszcze tkwi w stanie kryzysowego marazmu.

Uświadamiamy sobie doskonale, że rozszerzenie działalności instytucji kredytowych, szczególnie zaś działalności czynnej, jest zadaniem trudnym. Ale wszystkie trudności razem wzięte, spiętrzone, nie powinny odstraszać przed przystąpieniem do zamierzonego dzieła. Chodzi bowiem o wielką stawkę: o trwałe ożywienie produkcji i wymiany — poprzez zorganizowanie dopływu kredytu.

Mówiąc o trudnościach przeciwstawiających się normalizacji stosunków na polskim rynku kredytowym, mamy na myśli przede wszystkim dwie następujące okoliczności:

Przeglądając jeden z ostatnich zeszytów „Wiadomości Statystycznych", wydawanych przez Gł. Urząd Statystyczny (zeszyt z dn. 5 lipca rb.), rzuciła nam się w oczy dysproporcja, jaka zachodzi między przyrostem wkładów w publicznych instytucjach kredytowych i prywatnych instytucjach finansowych. Oto na przestrzeni czasu od czerwca 1936 r. do końca marca 1937 r., czyli w ciągu 3-ch kwartałów wzrosły wkłady w Banku Gospodarstwa Krajowego o 176,2 mil. zł., w Państwowym Banku Rolnym o 6,3 mil. zł., w Pocztowej Kasie Oszczędności o 73,5 mil. zł., w bankach komunalnych o 11,1 mil. zł., w komunalnych kasach oszczędności o 45,2 mil. zł. Razem wziąwszy, wkłady wzrosły w publicznych instytucjach finansowych o 312,3 mil. zł.

W tym samym czasie wzrosły wkłady w bankach prywatnych i domach bankowych o 37,1 mil. zł., a w spółdzielniach kredytowych o 11,2 mil. zł., czyli przyrost wkładów w prywatnych instytucjach finansowych wyniósł zaledwie 48,3 mil. zł.

Jak z cyfr powyższych wynika, hegemonia publicznego aparatu kredytowego na rynku polskim trwa bez zmian, a raczej nawet wzrasta. Ma to dla prywatnych kół gospodarczych doniosłe znaczenie. W bankach państwowych i komunalnych uprzywilejowanymi klientami są: Państwo, przedsiębiorstwa państwowe, samorząd i przedsiębiorstwa samorządowe. Natomiast gospodarka prywatna jest w instytucjach publicznych klientem 2-giej klasy. W tych warunkach nic dziwnego, że potrzeby kredytowe przedsiębiorczości prywatnej nie są zaspakajane w należyty sposób i że jesteśmy świadkami nieustannego rozwoju przedsiębiorczości etatystycznej pod różnymi jej postaciami.

Z tego stanu rzeczy nie wielu jednak zdaje sobie sprawę i nie wnikając w istotne przyczyny, atakuje się bankowość prywatną za jej zbyt słabą współpracę kredytową z życiem gospodarczym, a przede wszystkim na przesadne z jej strony formalizowanie kontaktów z klientelą.

Obiektywnie przedstawmy to, co o bankowości prywatnej mówi większość kół gospodarczych. Opinio communis naszych kół gospodarczych w stosunku do polskiej bankowości prywatnej — bo o niej tylko mowa na tym miejscu — jest zdecydowanie niechętna. Wyrazem nastrojów kupiectwa były słowa wypowiedziane przez Mariana Maciejewskiego, prezesa Zrzeszenia Polskich Kupców Zbożowych w Poznaniu i radcę izby przem.-handl., który pod adresem bankowości polskiej takie oto podniósł zarzuty (por. „Gosp. Zach" nr. 6):

> „Pomoc kredytowa, z jakiej korzystamy ze strony banków polskich, jest minimalna; banki nasze pozostają nadal w atmosferze wytworzonej przez lata kryzysu, a warunków współpracy z kupiectwem dotychczas nie przystosowały do dzisiejszych stosunków gospodarczych.
>
> Gdyby brać pod uwagę ustosunkowanie się banków do handlu, musielibyśmy wyrobić sobie przekonanie, że w sytuacji gospodarczej nic się nie zmieniło, że w dalszym ciągu znajdujemy się w okresie największego nasilenia kryzysu, kiedy żyje się z dnia na dzień, a każde przedsiębiorstwo stoi w przededniu upadku...
>
> Stosunek bankowości do handlu musi ulec zasadniczej zmianie i musi być oparty przede wszystkim na zaufaniu. Nie można traktować każdego kupca, który przychodzi do banku po kredyt, jako człowieka o złej woli. Należy stwierdzić, że pod tym względem nastąpiła ostatnio zmiana w nastawieniu pewnego odłamu bankowości, szczególnie niemieckiej; natomiast banki polskie, niestety, są jeszcze nazbyt przesiąknięte atmosferą kryzysową, niosącą ze sobą nieufność".

Mieliśmy ostatnio możność wysondowania opinii kół gospodarczych w rozmowach z kilkudziesięcioma kupcami i przemysłowcami. Wszędzie podobne zastrzeżenia. Wszędzie te same zarzuty na zbiurokratyzowanie bankowości polskiej. I wszędzie to samo ubolewanie, że w arcypolskim Poznaniu, szczycącym się swą tężyzną gospodarczą, bankowość niemiecka daje przykład sprawnej, sprężystej działalności...

Jako na uzasadnienie powyższych zarzutów wskazuje się m. in. na cyfry statystyczne, z których wynika, że — podczas gdy, jak ju widzieliśmy, wkłady w bankach prywatnych i domach bankowych wzrosły o 37,1 mil. zł., to w tym samym czasie suma kredytów, udzielonych przez nie, wzrosła zaledwie o 8,7 mil. zł., oraz na fakt, że bankowość prywatna nie wykorzystuje redyskontu.

Czym koła bankowe tłumaczą powyższą dysproporcję? Brakiem materiału wekslowego, niezdolnością kredytową rolnictwa itp. przyczynami. Jest w nich niewątpliwie sporo racji. W wielu branżach przyjął się zwyczaj gotówkowego regulowania należności, więc istotnie braknie materiału wekslowego. Rolnictwo, po przejściu bezprzykładnie ostrego przesilenia, ciągle jeszcze nie może uchodzić za „możliwego" kredytobiorcę. Czy jednak na transakcjach wekslowych i rolniczych wyczerpuje się repertoar czynności bankowych?

Oczywiście, nie. Pragniemy wskazać na jeden rodzaj czynności bankowych, leżący zupełnie odłogiem, mimo całej swej doniosłości, gospodarczej. Na myśli

mamy interesy konsorcjalne. Ta forma finansowania życia gospodarczego — przy znacznych możliwościach inwestycyjnych w Polsce i stosunkowo znacznej płynności kasowej — powinna zacząć cieszyć się powodzeniem. Tymczasem, niestety, jesteśmy pod tym względem świadkami inercji banków prywatnych. Tak np. jeden z banków prywatnych posiada w pewnym mieście pogranicznym dużą, nowocześnie urządzoną fabrykę konserw owocowych i warzywnych, której nie uruchamia od szeregu lat; obiekt stoi bezczynnie, ku rozpaczy bezrobotnej ludności miasteczka kresowego.

Reasumujemy: zbyt poważną — mimo wszystko — pozycję w naszym życiu gospodarczym zajmuje bankowość prywatna, by można milcząco przechodzić do porządku dziennego nad tymi wszystkimi obiawami, o których wspominamy wyżej.

Więcej aktywności, więcej zaufania do solidnych, kryzysem wypróbowanych przedsiębiorców Polaków! Więcej ambicji twórczej! Nie pozwolić na dystansowanie przez bankowość niemiecką i żydowską!

T. K.

Mgr Jan Frankowski

Problem kredytu długoterminowego dla rolnictwa

Żaden dział produkcji nie jest tak ściśle uzależniony od czynników natury zewnętrznej, na które wola ludzka nie ma wpływu jak rolnictwo. Stąd też najdogodniejszą formą kredytu dla rolnictwa jest kredyt długoterminowy, a nie krótko- czy średnioterminowy. Rolnik pożyczający pieniądze na krótki termin nie zawsze jest w stanie go dotrzymać, a jeśli nawet go dotrzyma, często równa się to poważnemu osłabieniu jego warsztatu, co oczywiście odbija się na całości produkcji i na rentowności.

Rozważając w aktualnych warunkach problem kredytu długoterminowego dla rolnictwa musimy podzielić całość zagadnienia na dwie części: możliwości konwersji obecnego zadłużenia krótkoterminowego i średnioterminowego na kredyt długoterminowy, w szczególności w związku z obowiązującym ustawodawstwem finansowo-rolnym, — problem nowych kredytów długoterminowych dla rolnictwa, zwłaszcza na cele inwestycyjne. Część pierwsza łączy się ściśle z zadłużeniem rolnictwa.

Sam fakt istnienia zadłużenia rolniczego nie jest specjalnie czemś nowym. Może najbardziej odpowiedni w przeszłości przykład możemy znaleźć sięgnąwszy do epoki Księstwa Warszawskiego, kiedy to zadłużenie ówczesnego rolnictwa tak dalece wzrosło, że po upadku Księstwa wynosiło 62% wartości dóbr (szacunek hipoteczny dóbr wynosił 122 700 000 rub. ros., zadłużenie wynosiło 75 600 000 rubli ros.), dóbr wolnych od długów było zaledwie 7%. Do uporządkowania zadłużenia rolniczego zabrał się Lubecki. Reformy jego polegały na:

1) uregulowaniu hipotek,
2) powołaniu do życia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a więc na stworzeniu dla rolnictwa instytucji ziemskiego kredytu długoterminowego. Główne cechy konwersji Lubeckiego były następujące: wierzyciele byli obowiązani przyjąć listy zastawne po kursie nominalnym, okres amortyzacyjny wynosił 28 lat, pożyczki były udzielane do wysokości 3/5 szacunku dóbr.

Niezmiernie interesującym jest kurs listów Towarzystwa Kredytowego utworzonego przez Lubeckiego. Kurs ten wynosił w I półroczu 1830 najwyżej 99,60%, w I półroczu 1931 kurs najniższy wynosił 73,63%, w roku 1853 kurs najwyższy wynosił 101,00%. Stosunkowo wysoki kurs listów był możliwy dzięki korzystnej lokacie ich na rynku zagranicznym. Tak rozstrzygnął problem zadłużenia rolniczego Lubecki. Nie trzeba wynajdywać specjalnych argumentów, aby wykazać, że aktualnie obowiązujące ustawodawstwo finansowo-rolne daleko odbiega od tego rozstrzygnięcia. Możliwości knwersji zadłużenia krótkoterminowego na długoterminowe są stosunkowo nikłe jeśli chodzi o ramy przepisów rozdz. III rozporządzenia z dnia 24 X 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że przeważająca ilość gospodarstw rolniczych, gospodarstwa o obszarze do 60 mórg są w ogóle tych możliwości pozbawione z uwagi na statuty instytucyj ziemskiego kredytu długoterminowego (Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego). Nie mamy wprawdzie dokładnej statystyki zadłużenia rolniczego, ale ostatnio przeprowadzone w tej mierze badania na terenie wojew. Pomorskiego[1] upoważniają nas do stwierdzenia, że rolnictwo nie będzie mogło dotrzymać przeważnie 14-letnich terminów spłat długów. Obliczenia Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Toruniu wykazały, że na ogólną sumę zł 10 864 000 zadłużenia skonwertowanego przez tamtejsze spółdzielnie przez Bank Akceptacyjny, rolnicy zalegali z zapłaceniem odsetek od sumy 4 420,00 zł, tj. 40,7%. W tej sumie zaległych ponad 6 miesięcy było 1 499 dłużników od sumy zł 3 284 200,—, co stanowiło 30,2%. Ta ostatnia cyfra oznacza, że 30,2% skonwertowanego zadłużenia jest dojrzałe do egzekucji. W myśl bowiem § 4 układów konwersyjnych układ rozwiązuje się automatycznie, jeśli rolnik nie zapłacił dwóch kolejno po sobie następujących rat odsetek. Także wielu rolników z Wielkopolski nie wie co robić wobec grożącej im lub już wszczętej egzekucji, nie jeden próbuje się ratować i stara się o odroczenie wy-

[1] W ciągu miesiąca września ukaże się większa rozprawa autora niniejszego artykułu na ten temat.

płat. Wszystko to nasuwa konieczność poszerzenia ram dotychczasowej konwersji na kredyt długoterminowy. To poszerzenie winno przede wszystkim polegać na wprowadzeniu zasady powszechności, t. zn. winna konwersja mieć zastosowanie do wszystkich wierzycieli. Jeśli ustawodawstwo zawierać będzie daleko idące wyłączenia, to tym samym niweczy dobroczynne skutki działania środka konwersyjnego. Dalsza zasada warunkująca powodzenie akcji, to przymus konwersji po stronie wierzyciela, jak również przymus przyjęcia listów po kursie nominalnym.

Jakie mogą być skutki przeprowadzenia konwersji na takich właśnie zasadach? Zachodzi najpoważniejsza obawa, aby listy zastawne nie spadły zbyt nisko, co naraziłoby wierzycieli na poważne straty, a co gorsze pewną kategorię wierzycieli operujących funduszami cudzymi mogłoby doprowadzić do ruiny (banki, spółdzielnie kredytowe). Jasnym jest, że nie można naszego rynku papierów wartościowych zaśmiecać małowartościowymi papierami, których kurs byłby niezmiernie niski. Konwersja na kredyt długoterminowy może objąć jedynie tę część zadłużenia rolniczego, która jest odpowiednio zabezpieczona na nieruchomości; nie można sobie wyobrazić konwersji zadłużenia, które jest w zasadzie nieściągalne. Celem podtrzymania kursu listów należałoby stworzyć odpowiedni fundusz interwencyjny, który w razie potrzeby mógłby być zużyty. Wspomniany fundusz interwencyjny mógłby być stworzony z tych sum, które Bank Akceptacyjny w formie pomocy odsetkowej i kapitałowej ma wypłacać instytucjom wierzycielskim z tytułu zawartych przez nie układów konwersyjnych z dłużnikami. Gdyby bowiem zadłużenie skonwertowane przez Bank Akceptacyjny zostało skonwertowane na kredyt długoterminowy (jeśli nie w całości, to przynajmniej w poważnej części), to wówczas powstałyby pewne rezerwy, które możnaby zużytkować na cele interwencji. Konwersja na kredyt długoterminowy leży nie tylko w interesie dłużników, ale również w interesie wierzycieli. Oznacza to dla tych ostatnich upłynnienie martwego kredytu, oznacza to dotarcie do jednostek pewnej liczby środków obrotowych, co może się korzystnie odbić na całokształcie życia gospodarczego. Chodzi o to, aby do rąk jednostek dotarły istotnie pewne środki obrotowe wartościowe. Wydaje mi się, że gdyby ewtl. fundusz uzyskany z Banku Akceptacyjnego okazał się na te cele za szczupły, byłoby celowym stworzenie dla instytucyj lokujących swe fundusze w papierach możliwości nabywania listów zastawnych powstałych w wyniku konwersji, byłoby również celowym stworzenie odpowiedniego funduszu w ramach ogólno-państwowego planu inwestycyjnego. Jedną z najlepszych form popierania inicjatywy prywatnej i wiążącego się z tym prywatnego ruchu inwestycyjnego, jest przecież upłynnienie zamrożonych wierzytelności. Nie jestem na tyle optymistą, aby sądzić, że w wyniku konwersji wierzyciele otrzymają faktycznie do ręki pełną sumę, wydaje mi się jednakże, że wierzyciel będzie bardziej zadowolony, gdyby dostał listy zastawne w wysokości nominału o kursie giełdowym takim jak on jest np. obecnie, niżby ją miał otrzymać w ciągu lat 14, a doliczywszy trwającą jeszcze karencję przeszło 15-tu.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że poruszone wyżej problemy łączą się ściśle z całokształtem polityki finansowej Państwa, wymagają niekiedy wprowadzenia pewnych zmian. Problem upłynnienia zamrożonych wierzytelności należy jednakże do tych, które ważnością swą usprawiedliwiają postulowanie wprowadzenia tych zmian.

Przystępuję do części drugiej. Każdy, kto zetknął się bliżej ze wsią z łatwością spostrzeże, że kilkuletnia „martylologia“ kryzysowa poczyniła szalone spustoszenie. Nie będę już wspominał o brakach w inwentarzu żywym i martwym, chcę przede wszystkim podnieść olbrzymie braki w zabudowaniach. Budynki b. Komisji Kolonizacyjnej dosłownie walą się, budynki świeższej daty mają znów przeciekające dachy, przegnite wiązania, naprawdę jakimś cudem chyba się to wszystko jakoś trzyma. Wystarczy jako przykład podać osadę Golęczewo w pow. poznańskim i Gurowatki w pow. wyrzyskim. Rolnicy widzą co się dzieje i rozkładają bezradnie ręce, bo nie ma na remont pieniędzy. Palącą wprost dla wsi potrzebą są dogodne kredyty budowlane.

Jeśli użyłem słowa „dogodne“, to oczywiście chodzi tu o kredyty długoterminowe, których dotychczas nie ma. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że nie zawsze można znaleźć na wszystko przy naszych możliwościach odpowiednie pieniądze.

Wiem, że pewne koła wysunęły swego czasu koncepcję, aby instytucje ubezpieczeń od ognia przelały swoje rezerwy w formie pożyczki do Państwowego Banku Rolnego, tenże rozprowadziłby je pośród rolników na cele budowlane z tym, że rolnicy ubezpieczyliby się właśnie w tej instytucji.

Oczywiście część rolników już jest ubezpieczona, ale napewno gdyby były kredyty to nowe budowle na wsi pojawiłyby się jak grzyby po deszczu, bo są potrzebne.

Byłoby bardzo celowym powrócenie do przedstawionej wyżej koncepcji, której zrealizowanie ma znów znaczenie szersze, nie tylko dla rolnictwa, aby wogóle dla ożywienia całokształtu życia gospodarczego.

Celowo pominąłem w moich rozważaniach zagadnienie kredytowe długoterminowe na spłaty rodzinne. Jest to problem stanowiący pewną całość i odrębność, wymagający osobnego studium.

Mgr Leopold Gluck

Handel Wielkopolski w cyfrach

Przyzwyczailiśmy się do szczególnego zwracania uwagi na wymowę cyfr. Jest to zresztą tendencja słuszna — cyfry bowiem są bardziej uparte niż słowa i bardziej niezależne od naszej ukrytej czy jawnej woli. Złą stroną tego zjawiska jest jednak przemilczanie, czy pomijanie tych dziedzin w odniesieniu do których materiał liczbowy jest trudny do uzyskania z tych czy innych względów.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że stosunkowo mała u nas ilość prac i rozważań (zarówno ogólnych jak monograficznych) odnoszących się do położenia i charakterystyki handlu w Polsce — idzie w parze z bardzo poważnymi brakami w materiale statystycznym, na którym możnaby badania nad tą dziedziną naszego życia gospodarczego oprzeć. Braki te są — jeżeli chodzi o handel — znacznie większe, aniżeli np. w odniesieniu do statystyki przemysłowej. Wychodzi wszakże corocznie w serii „Statystyki Polskiej" — Statystyga Przemysłowa, która — chociaż z pewnym opóźnieniem — pozwala na zestawianie dat statystycznych, oświetlających procesy rozwojowe przemysłu polskiego. Inaczej, jeżeli chodzi o handel! Poza doraźnymi opracowaniami, biorącymi za podstawę statystykę świadectw przemysłowych nie mamy tu żadnych systematycznie prowadzonych prac na przestrzeni kilku lat. Można dać sobie jakoś radę, jeżeli chodzi o bardzo ogólne cyfry. Popularny „Mały Rocznik Statystyczny" przynosi np. dane dot. liczby wykupionych świadectw przemysłowych kategorii handlowej, klasyfikując je wg. kategorii świadectwa przemysłowego i województw. Jako pewną inowację wprowadzono również osobno rozróżnienie wg. branż przedsiębiorstw, wykupujących świadectwa przemysłowe — tu jednak ograniczono się tylko do podziału na poszczególne grupy województw. Zrozumiała oszczędność miejsca. Jedynym wyczerpującym opracowaniem materiału, jaki przedstawia analiza wykupowanych świadectw przemysłowych (w odniesieniu do handlu) jest „Statystyka przedsiębiorstw handlowych w Polsce 1932", wydana przez Główny Urząd Statystyczny jako zeszyt 5 serii B Statystyki Polski. Opracowanie to uwzględnia analizę branżową wykupionych świadectw przemysłowych kat. handlowej, rozmieszczenie terytorialne (materiały statystyczne dla poszczególnych powiatów) oraz kategorię świadectw. Statystyka przedsiębiorstw handlowych nie była kontynuowana — brak analogicznych publikacyj, czy nawet cyfr porównywalnych za lata następnie uniemożliwia pełne wykorzystanie materiału w publikacji tej zawartego.

Materiał statystyczny dotyczący handlu sięgający poza opracowanie bardziej czy mniej szczegółowe wykupionych świadectw przemysołwych przedstawia się jeszcze bardziej skromnie. Jeżeli przeglądniemy publikacje statystyczne za ubiegłe lata to zauważymy, że ta dziedzina leży całkiem odłogiem. Zjawisko to jest o tyle niepożądane, że cały szereg zjawisk, które dla handlu i jego struktury mają całkiem zasadnicze znaczenie — nie znajduje w dostępnych danych statystycznych odbicia. Dlatego też z żywym zaciekawieniem witamy każdą publikację, która może przynieść nam nieco nowego światła.

Analiza stosunków zawodowych ludności daje nam pewne cyfry, które charakteryzują również przemiany, dokonywujące się w handlu. Dla nas jest ten materiał o tyle jeszcze cenniejszy, że pozwala na uwzględnienie czynnika regionalnego, co niezawsze jest możliwe przy obecnym bardzo fragmentarycznym opracowywaniu statystyki świadectw przemysłowych. Publikowane przez Główny Urząd Statystyczny tablice, zawierające częściowe wyniki spisu ludności w r. 1931 uwzględniają m. in. stosunki zawodowe, zachowując przy tym klasyfikację podobną w szczegółach do klasyfikacji używanej przez publikację wyników spisu ludności dokonanego w r. 1921. Jest to dla nas moment ważny, umożliwia bowiem dokonanie porównań. Za podstawę do tych porównań weźmiemy cyfry dotyczące grupy „handel i ubezpieczenia", z uwagi bowiem na brak bliższego zróżniczkowania, jeżeli idzie o dane z r. 1931 — na tym poprzestać musimy. Dynamikę rozwojową kształtowania się handlu pragnęlibyśmy zobrazować kilku charakterystycznymi cyframi i to na terenie kilku większych miast polskich.

Chodzi nam więc o przedstawienie jak kształtowały się cyfry, charakteryzujące 1) ilość czynnych samodzielnych w handlu i ubezpieczeniach, zatrudniających obce siły robocze, 2) ilość czynnych samodzielnych niezatrudniających obcych sił roboczych, 3) ilość zatrudnionych w przedsiębiorstwach członków rodziny.

Wzrost pierwszej grupy wskazuje na powiększenie się ilości zdrowych i gospodarczo racjonalnych form handlowych. Wzrost drugiej grupy świadczy raczej o pauperyzacji handlu, o konieczności utrzymywania małych przedsiębiorstw, które nie są w stanie zatrudnić obcych sił roboczych. Charakterystyczny jest przede wszystkim stosunek przyrostu między tymi dwoma grupami. Grupa trzecia wreszcie wskazuje na stopień postępującego dostosowywania się kupiectwa do coraz trudniejszych warunków. Cyfra ta ma szczególniejsze znaczenie dla charakterystyki procesów, jakie dawały się odczuwać w życiu kupiectwa poznańskiego. Przedsiębiorstwa handlowe w Wielkopolsce, przesiębiorstwa o rozmiarach większych, niż w innych regionach gospodarczych, zwłaszcza Polski centralnej, czy wschodniej, operujące większym z zasady aparatem w miarę pogarszania się stosunków, w miarę zamierania życia gospodarczego musiały likwidować koszty handlowe, zatrudniając do ostatecznych już nieomal granic członków rodziny. Cyfra gwałtownie wzrastająca zatrudnionych członków rodziny jest wskaźnikiem tych procesów akomodacyjnych.

Cyfry te przedstawiają się następująco:

Ilość czynnych samodzielnych zatrudniających obce siły robocze — handel i ubezpieczenie.

	Lwów	Łódź	Poznań	Warszawa
r. 1921	1489	1407	980	4588
r. 1931	1942	1988	1308	5962
wzrost o	24%	41%	44%	30%

Ilość czynnych samodzielnych niezatrudnionych obcych sił roboczych — handel i ubezpieczenia.

	Lwów	Łòdź	Poznań	Warszawa
r. 1921	8134	15398	2680	32328
r. 1931	9795	18589	5547	34858
wzrost o	20%	14%	106,9%	7%

Ilość zatrudnionych w przedsiębiorstwach członków rodziny — handel i ubezpieczenia.

	Lwów	Łódź	Poznań	Warszawa
r. 1921	1042	2012	302	4402
r. 1931	1824	4430	1176	8632
wzrost o			291%	

BIBLIOTEKA W.S.H. POZNAŃ

Przejaw zbliżenia do życia administracji skarbowej

Jeszcze nie tak dawno administracja skarbowa traktowała prywatne przedsiębiorstwa gospodarcze z jednego tylko punktu widzenia: doraźnego źródła dochodu skarbu państwa. Stąd też każda metoda prowadząca do wydobycia z przedsiębiorstwa maksimum podatku była dobra. Nie brano pod uwagę warunków pracy i indywidualnych wysiłków przedsiębiorcy, który ciężką pracą i rezygnacją z wygód osobistych pieczołowicie pielęgnował swój warsztat pracy, by w rezultacie — co było na porządku dziennym — likwidować przedsiębiorstwo wskutek licytacji przeprowadzonej przez urząd skarbowy za podatki. Urząd skarbowy i przedsiębiorca byli z reguły nastawieni do siebie wrogo, a panująca między nimi atmosfera nie sprzyjała wzrostowi czynnika wzajemnego zaufania. Urząd skarbowy widział w każdym przedsiębiorcy przestępcę skarbowego, pragnącego ukryć swój dochód i wykręcić się od podatku, natomiast podatnik widział w urzędzie skarbowym czynnik prześladowań i szykan wszelkiego rodzaju, utrudniający normalną pracę. W takim klimacie rosła wzajemna niechęć i trudno było mówić o jakiejś współpracy, mającej na celu usprawnienie działalności aparatu skarbowego i opartej na wzajemnym zrozumieniu.

Dopiero od niedawna, powoli zaczyna się przejawiać od góry inne nastawienie do płatnika, zaczyna się przejawiać zrozumienie, że istnienie i rozwój placówek gospodarczych leży przede wszystkim w interesie państwa i jego skarbu, że rozwój gospodarczy kraju zależy przede wszystkim od rozwoju prywatnych warsztatów pracy, że administracja skarbowa winna prowadzić taką politykę, by w niczym nie przyczyniała się do osłabienia tempa rozwoju gospodarczego, że specjalną opieką winna otaczać te warsztaty pracy, które wykazują wzrost obrotów. Wyrazem tej zmiany w nastawieniu skarbowości do życia gospodarczego stał się jedyny w swym rodzaju, mogący być traktowany jako rara avis, okólnik dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu Mgra Stefana Sieradzkiego, wydany do podległych mu urzędów skarbowych.

Okólnik wychodzi z założenia, że główną troską czynników urzędowych powinno być pobudzenie aktywności przedsiębiorcy prywatnego. Wprawdzie obecna sytuacja gospodarcza umożliwia już w chwili obecnej zwiększanie rentowności przedsiębiorstw, ale — jak słusznie zwraca uwagę p. dyrektor izby skarbowej — pamiętać należy, że przedsiębiorca pomimo pomyślniejszych warunków ekonomicznych i wytężonej ze swej strony inicjatywy — częstokroć nie ma jeszcze możności zupełnego wykorzystania obecnej sytuacji gospodarczej wobec poderwania podstaw dynamiki jego przedsiębiorstwa skutkami kryzysu gospodarczego.

W wypadkach, kiedy płatnik ujawnił w deklaracji podatkowej wzrost obrotów i rentowności, powinna — jak zaleca p. dyr. Sieradzki — „do takiej jednostki, jako najbardziej społecznie i ekonomicznie korzystnej, polityka władz skarbowych mieć charakter szczególny, dający możność dalszego rozwoju i podniesienia rentowności przedsiębiorstwa". Wyrazem tak pojętej polityki będzie:

1. jak najszersze wykorzystywanie uprawnień dotyczących odraczania i rozkładania zaległości na dogodne raty;
2. liberalniejsze traktowanie wniosków o umorzenie zaległości z lat ubiegłych, jeżeli rzeczywiście ulga w tej formie przyczyni się do podniesienia rentowności i aktywności przedsiębiorstwa;
3. w przypadku prowadzenia ksiąg handlowych, pomijać przy ich ocenie uchybienia natury formalnej;
4. natychmiastowe załatwienie wszelkich wnoszonych podań, przy czym podanie o odroczenie terminów składania dowodów lub o przywrócenie przeoczonych terminów należy załatwić bezwarunkowo przychylnie.

Powyższe sposoby stosowania szczególnej polityki fiskalnej w odniesieniu do omawianej kategorii płatników p. dyrektor izby skarbowej przytoczył przykładowo, wyraźnie nadmieniając, że nie wyklucza możliwości stosowania innych posunięć, zmierzających do otoczenia aktywnych jednostek należytą opieką i życzliwą atmosferą.

Wreszcie — w odniesieniu do płatników, którzy za rok ubiegły wykazali niższe obroty lub skasowali prowadzenie ksiąg — p. dyr. Sieradzki zaleca skrupulatne zbadanie przyczyn takiego stanu rzeczy. Zwraca przy tym uwagę, że takich „gorszych" płatników nie należy od razu podejrzewać o chęć pokrzywdzenia skarbu państwa, bo nawet mimo rzutkości i aktywności płatnika rezultat jego działalności może wypaść odwrotnie do kształtujących się warunków gospodarczych, np. wskutek klęsk rodzinnych, działania nowo powstałej a silniejszej finansowo konkurencji i t. p.

„Polecam przeto — kończy swój okólnik p. dyrektor izby skarbowej — Panom Naczelnikom (Kierownikom) Urzędów Skarbowych zwrócenie szczególnej uwagi na wszelkie przejawy, dowodzące o wzroście aktywności i rentowności przedsiębiorstw prywatnych i otoczenie tych jednostek wyjątkową opieką i życzliwością".

Okólnik powyższy znalazł szerokie echo w całej prasie polskiej, przyczym zgodnie podkreślano jego życiowość i celowość, upatrując w nim zasadnicze przestawienie ustosunkowania się kierowników aparatu skarbowego do życia gospodarczego. Ponieważ ze sporadycznych wypadków nie można jednak wysnuwać generalnych wniosków, życzyćby należało, aby podobne okólniki wydali dyrektorzy wszystkich izb skarbowych w Polsce; wówczas dopiero byłaby podstawa do stwierdzenia, że to zrozumienie ze strony administracji skarbowej dla życia gospodarczego ma miejsce nietylko na terenie poznańskiej izby skarbowej, lecz całej Polski. Dlatego też wysuwamy pod adresem Ministerstwa Skarbu sugestię, by zaleciło dyrektorom wszystkich izb skarbowych wydanie okólnika do podległych im urzędów skarbowych, wzorującego się na okólniku dyr. Sieradzkiego. Nie wątpimy, że takie okólniki przyczyniłyby się poważnie do pacyfikacji nastrojów między urzędami skarbowymi i życiem gospodarczym i stanowiłyby pierwszy krok ku powstaniu atmosfery wzajemnego zaufania.

Z okazji wydania omawianego okólnika, pragniemy zauważyć, że w Wielkopolsce w latach ostatnich obserwuje się znaczną poprawę stosunków między rzeszą podatników a władzami skarbowymi, które wykazują się tutaj coraz częściej innym, bardziej ludzkim i życiowym podejściem do przedsiębiorstw. Daje to wyniki moralne i materialne, jak nam bowiem wiadomo, dochody podatkowe z terenu Poznańskiego wzrastają. Jest to niewątpliwie rezultat wpływu, jaki wywiera na podległy sobie aparat skarbowy, odpowiedzialny jego kierownik, dyrektor Izby Skarbowej w Poznaniu, Mgr Stefan Sieradzki, co do którego pogłębia się opinia o życiowym rozwiązywaniu przezeń problemów skarbowych w terenie, przez co zyskuje uznanie sfer gospodarczych Wielkopolski. Cytowany w niniejszych uwagach okólnik jest traktowany jako wyraz sposobu rozumienia przezeń działalności administracji skarbowej.

Jak podnieść życie gospodarcze miast wielkopolsko-pomorskich?

Wielkopolska jest najbardziej rolniczą częścią kraju, mimo to posiada największą ilość skupisk miejskich. Na 603 miasta w Polsce przypada 99 na województwo poznańskie (bez 4 przyłączonych doń powiatów b. Kongresówki). Są to przeważnie miasteczka o przeciętnej ilości mieszkańców od 3 do 12 tys.., o charakterze rolniczym, w zrozumieniu ścisłego współżycia ze wsię i dworem. Ludność ich składa się przede wszystkim z drobnego kupiectwa i rzemiosła oraz z nielicznej warstwy robotniczej i urzędniczej. Taka struktura miast wyjaśnia odrazu powody, dla których skutki kryzysu, biorącego swój punkt wyjścia od rolnictwa, odbiły się na nich niezwykle silnie. Obecnie, kiedy ożywienie gospodarcze postępuje w Polsce naprzód, miasta w Wielkopolsce starają się zdyskontować zwyżkę koniunktury. Niestety brak odpowiednich funduszów uniemożliwia wykonanie tych wszystkich inwestycyj, jakie należałoby obecnie przeprowadzić, a które przyczyniłyby się w znacznej mierze do gospodarczego wzmocnienia miast wielkopolskich.

Podniesienie gospodarcze miast wielkopolskich a w szczególności miast w pasie pogranicznym, stanowi zagadnienie niezwykłej wagi, o znaczeniu wprost państwowym. W poprzednim numerze „Gospodarki Zachodniej" wskazaliśmy na pauperyzację gospodarczą ogółu miast województw zachodnich, stwarzającą klimat podatny dla propagandy niemieckiej oraz fakty szerzącego się nagminnie nielegalnego przekraczania granicy przez obywateli polskich, nęconych obietnicami udzielenia im pracy i stworzenia dobrych warunków bytu po tamtej stronie granicy. Omawiając te niepokojące zjawiska, stwierdziliśmy, że przeciwdziałać im należy nie tylko na drodze administracyjnej lecz przede wszystkim na drodze gospodarczego podniesienia miast na pograniczu Wielkopolski i Pomorza.

W celu dokładniejszego zorientowania się w stanie gospodarczym miast i w środkach, przy zastosowaniu których możnaby poprawić ich obecną sytuację, przeprowadziliśmy ankietę wśród pogranicznych miast Wielkopolski i Pomorza.

Począwszy od numeru niniejszego, kolejno będziemy drukowali wyniki ankiety, w odniesieniu do poszczególnych ośrodków miejskich.

Miasto o wymarłym przemyśle

Międzychód n/Wartą

Powiatowe miasto Międzychód leży tuż przy granicy niemieckiej, nad rzeką Wartą. Z zakładów przemysłowych większa ich część unieruchomiona. Fabryka konserw „Pomona", nieczynna już od roku 1927, zatrudniała 200—300 pracowników, nieczynny od r. 1922 wielki eksportowy młyn parowy „Dania—Szwecja—Norwegia", zatrudniający 50 ludzi, nieczynna od r. 1925 fabryka słodu, zatrudniająca dawniej 20 ludzi, nieczynna od r. 1930 fabryka maszyn rolniczych, zatrudniająca swego czasu do 100 ludzi, nieczynna od r. 1918 gorzelnia. Z zakładów przemysłowych czynne są tylko: młyn motorowy, dający pracę 9 ludziom, fabryka maszyn zatrudniająca 10 osób, browar zatrudniający 5 osób, cegielnia w której pracuje 40 ludzi i tartak obsługiwany przez załogę 12 ludzi. Mniejsze warsztaty ślusarskie oraz inne warsztaty rzemieślnicze dla braku pracy mało czynne, lub zamknięte. W kupiectwie brak ożywienia.

Przed wojną światową Międzychód jako miasto przemysłowe miało widoki dużego rozwoju, same fabryki cygar zatrudniały ca 300 ludzi, a kupiectwo i rzemiosło posiadało dobre warunki egzystencji. Przed wojną światową był miastem niemieckim w 95%, obecnie Międzychód liczy 5 528 mieszkańców, z których 11% to ludność niemiecka.

Sytuacja samorządu odpowiada całkowicie fatalnej sytuacji gospodarczej mieszkańców. Od roku 1928 budżety miejskie są deficytowe. Od 1929 r. przy pomocy uzyskanych na ten cel kredytów miasto prowadzi prace celem zatrudnienia bezrobotnych, których jest obecnie w Międzychodzie 500. Pożyczki z zaległymi odsetkami wynosiły 548 000,— zł. Po oddłużeniu, zadłużenie miasta wynosi jeszcze 255 000,— zł. Gazownia miejska była przez pewien czas deficytowa, z powodu przestarzałych urządzeń, elektrownia wiąże koniec z końcem. Łazienki miejskie deficytowe, pływalnia na jeziorze miejskim deficytowa. Budżet admnstracyjny na rok 1937/38 jest defcytowy, niedobór wynosi 20 000,— zł i jest obawa, że mimo otrzymania dotacji z funduszu pożyczkowo-zapomogowego w tej wysokości budżet nie zostanie zrównoważony, ponieważ Międzychód nie odczuwa poprawy koniunktury, a bezrobocie i opieka społeczna budżet załamie. Kilku kupców, rzemieślników, mały odsetek urzędników samorządowych nie są w stanie budżetu zasilić podatkami komunalnymi. Reszta mieszkańców wegetuje.

Międzychód leży oddalony o 70 km od granicy niemieckiej przy szosie Warszawa—Poznań—Berlin, od szosy do Drezdenka o 15 km, a Wartą do granicy jest 5 km. Jako miasto graniczne, Międzychód odczuwa niezwykle dotkliwie swój upadek gospodarczy tym więcej, że po przeciwnej stronie granicy administracyjne władze niemieckie czynią wszystko, by dla podkreślenia kontrastu, miasteczka niemieckie pogranicze gospodarczo podnieść i wyposażyć w inwestycje.

Mimo tak katastrofalnej sytuacji, istnieją możliwości gospodarczego podniesienia miasta. Przede wszystkim należałoby zająć się uruchomieniem choć części nieczynnych zakładów przemysłowych, o których wyżej, a następnie uruchomieniem prac publicznych. Przede wszystkim istnieje konieczność budowy portu

rzecznego na Warcie. Warta jest jedyną spławną od Poznania arterią dla wojew. poznańskiego na eksport do Niemiec. Niezależnie od Poznania urządzenie portu rzecznego na Warcie w Międzychodzie rokuje dobry rozwój, jeżeli zważy się na dobrze rozłożoną sieć kolejową. Miasto jest już w posiadaniu planu na budowę portu.

Czynnikiem, który zdolałby w pewnej mierze spowodować większy ruch w mieście, byłoby otwarcie komunikacji kolejowej do Niemiec. Linia kolejowa Poznań—Międzychód—Reppen—Berlin była zawsze linią ożywioną. Tor kolejowy do następnej stacji w Niemczech Wierzbno (Wiersebaum) istnieje. Powiat Międzychód ma 4 przejścia graniczne, ludność chętnie korzystałaby z istniejących urządzeń kolejowych, przy czym naszym zdaniem, otwarcie tego odcinka nie byłoby deficytowe.

Ulokowanie pewnego oddziału wojska w Międzychodzie systemem takim, jak w Zbąszyniu, wpłynęłoby dodatnio na ludność polską przy granicy, wprowadzając pewne ożywienie gospodarcze. Tym łatwiej można to uczynić, iż istnieją ku temu na miejscu odpowiednie warunki dla rozlokowania wojska.

Opierając się na systemie połączeń kolejowych jaki posiada Międzychód, urządzenie targowicy, jako większego środowiska i spędu tak trzody chlewnej, jak i bydła w celach eksportowych przyczyniłoby się w poważnej mierze do ożywienia gospodarczego miasta. Międzychód posiada już zresztą gotowe plany na budowę rzeźni i targowicy. Mają być one pobudowane przy trasie kolei, która przy wybudowaniu portu rzecznego, wychodziłaby z dworca Międzychód-Letnisko do portu.

Wzniesiony przez Niemców w r. 1915 most drewniany na Warcie, przedstawia widok godny pożałowania jest bowiem tak zrujnowany, że grozi zarwaniem. Dlatego też staje się konieczna budowa mostu żelbetonowego. Jest to inwestycja niezwykle pilna.

Wreszcie z szeregu ważnych inwestycyj, jakie należałoby w Międzychodzie poczynić, trzeba wymienić konieczność budowy wodociągów i kanalizacji przez umożliwienie tego przy pomocy Funduszu Pracy. Brak urządzeń nastręcza miastu, jako miejscowości letniskowo-wypoczynkowej, wiele trudności, nie mówiąc już o względach sanitarno-zdrowotnych.

Jeżeli w czasie najbliższym Międzychód nie otrzyma znikąd pomocy, wówczas jego przyszłość przedstawiać się będzie dramatycznie. Przy ocenie sytuacji należy wziąć pod uwagę, iż Międzychód jest jednym z większych miast pogranicznych, którego nie omija stała propaganda niemiecka.

Deficytowy budżet ciąży na stanie gospodarczym miasta

Zduny

Od dnia 3 czerwca rb. wydalono z Niemiec za nielegalne przekroczenie granicy 38 obywateli polskich, natomiast 26 obywateli polskich przytrzymano przez miejscową straż graniczną za usiłowanie przekroczenia granicy. Wydaleni przez Niemców obywatele polscy — jak się okazuje — to bezrobotni, nie władający językiem niemieckim; takich Niemcy nie przyjmują. Wiadomo skądinąd, że w miesiącach ostatnich kilkadziesiąt osób przeszedłszy na stronę niemiecką, do Polski już nie wróciło.

Propaganda niemiecka w Zdunach i okolicy działa również.

W Zdunach istnieje poważne bezrobocie. W tej chwili zarejestrowanych bezrobotnych jest 256, a niezarejestrowanych 104. Razem więc 360 osób pozostających bez pracy. Zważywszy, że liczba 360 bezrobotnych tworzy 270 rodzin,, doliczając członków rodziny stanowi to liczbę ludności około 824, czyli 24% mieszkańców potrzebujących opieki społecznej.

Miasto otrzymało z Wojew. Komitetu Pomocy dla bezrobotnych w Poznaniu subwencję w kwocie 2 000,— zł na zatrudnienie bezrobotnych, dzięki czemu zatrudniono bezrobotnych przy zakładaniu plant im. ks. Piotra Skargi (tj. b. Targowiska) w czasie od 21 7 37 do 17 7 37. Prace doraźne trzeba było jednak wstrzymać z uwagi na to, że miasto nie jest w stanie o własnych siłach finansowych kontynuować rozpoczęte prace, albowiem budżet na rok 1937/38 jest deficytowy. Zarząd Miejski Zduny wniósł prośbę o zapomogę z Komunalnego Funduszu Zapomogowego w związku z uszczerbkiem dochodów wskutek scalenia podatku przemysłowego od sprzedaży cukru na zrównoważenie i urealnienie swego budżetu administracyjnego na rok 1937/38 na sumę 27 196,72 zł.

Wniosek ten został tylko częściowo załatwiony. Specjalna Komisja dysponująca Komunalnym Funduszem Pożyczkowo-zapomogowym przyznała miastu Zdunom bezzwrotną zapomogę tylko w kwocie 12 000,— złotych, która nie jest wystarczająca do zrównoważenia i urealnienia budżetu na rok 1937/38.

Ostatecznie uchwalony i zatwierdzony budżet adm. miasta Zdun został ustalony w wydatkach na sumę 64 540,— zł, w dochodach 41 874,— spodziewana zapomoga z Funduszu Zapomog. 22 666,— zł.

Jednakowoż z tytułu spodziewanej zapomogi otrzymało miasto Zduny zamiast 22 666,— zł, tylko 12 000,—zł, wobec czego braknie jeszcze do zrównoważenia budżetu suma 10 666,— zł.

Ponieważ Rada Miejska wszelkie możliwe źródła dochodowe wyczerpała, a miasto wskutek poniesionego uszczerbku przez scalenie podatku przemysłowego od sprzedaży cukru oraz utracenia uprawnienia do korzystania z 15% udziału w państwowym podatku dochodowym i dodatku komunalnego do podatku dochodowego

1. od cukrowni w Zdunach z tego powodu, że Zarząd Cukrowni w Zdunach ma swoją siedzibę w innej miejscowości i w innym powiecie, (w Witaszycach pow. Jarocin),

2. od Fabyki Drenów, Dachówek i Cegły w Zdunach dla tego, że właściciel fabryki ma swoją siedzibę w Poznaniu,

nie ma możliwości własnymi i dozwolonymi źródłami dochodowymi zrównoważyć swego budżetu, uchwaliła na posiedzeniu ponowić wniosek z prośbą do Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego, o przyznanie miastu Zdunom koniecznie potrzebnej zapomogi w kwocie 10666,— zł, gdyż w przeciwnym razie miasto Zduny swoim obowiązkowym zadaniom tak względem administracji, utrzymania porządku publicznego jak i opieki społecznej nie sprosta, a przewidziany 3 letni plan prac doraźnych dla zatrudnienia bezrobotnych nie znajdzie pokrycia gotówkowego.

Stan dróg w mieście wymaga koniecznej naprawy, szczególnie ulice Mickiewicza, Ostrowska, które służą jako główny trakt drogi kołowej z cegielni do dworca kolejowego. Z powodu złego stanu tych dróg, zamierza Dyrekcja nawet wstrzymać pracę w cegielni, tłomacząc się, że cegła się niszczy, i, że cały szereg odbiorców zrezygnowało z zamówień. Dalej, przebrukowanie ulicy Łanowej i Kolejowej, jest konieczne ze względu na estetyczny wygląd przygranicznego miasteczka, szczególnie dokończenie rozpoczętych prac przy plantach im. Ks. Piotra Skargi; koszta według kosztorysu wynosić będą 20 292,53 zł.

Celem podniesienia stanu gospodarczego miasta, poczynić należy starania u władz kompetentnych o uzyskanie dla miasta Zdun możności korzystania z 15% udziału w państwowym podatku dochodowym i dodatków komunalnych do podatku dochodowego od przedsiębiorstw:

a) od cukrowni Witaszyce—Zduny od oddziału w Zdunach, którego zarząd ma siedzibę w Witaszycach, pow. Jarocin,
b) od Fabryki Dachówek, Dren i Cegły w Zdunach, której zarząd wzgl. właściciel ma siedzibę w Poznaniu,

oraz czynić starania w Sejmie, aby przy nowelizacji ustawy o podatku dochodowym przywrócono zasady, że tam, gdzie znajduje się przedsiębiorstwo, należy płacić podatki, a nie tam, gdzie ma siedzibę zarząd.

Miasto, przez które przechodzi granica

Wieleń n/Notecią

W Wieleniu szczególnie silnie działa propaganda niemiecka W jej wyniku zaobserwowano masowe przechodzenie młodzieży bezrobotnej do Niemiec. Ostatnio przeszło przez granicę przez Noteć około 70 osób. Obecnie ilość bezrobotnych wynosi w miasteczku 120 ludzi.

Wieleń n/Not. znajduje się w szczególnie złych warunkach gospodarczych; niegdyś bardzo ruchliwe miasto, dziś wskutek przeprowadzenia przez jego środek granicy polsko-niemieckiej straciło swoje zaplecze gospodarcze i wskutek tego, bodaj jak żadne inne miasto w Wielkopolsce walczy z ogromnymi trudnościami finansowymi. Zarząd miasta jak również miejscowe polskie społeczeństwo, świadome swej roli, bastionu polskości, czynią wszystko, ażeby przeciwstawić się propagandzie niemieckiej, wspomaganej wielkimi inwestycjami, przeprowadzanymi w niemieckich miasteczkach tuż przy granicy, celem imitowania dobrobytu w całych Niemczech. Propaganda niemiecka powoduje dla Polski wielkie szkody, tak materialne jak i moralne. Samorząd miasta Wielenia o własnych siłach stanu obecnego nie zmieni; dlatego też jest bezwzględnie konieczną wydatniejsza pomoc czynników rządowych.

Jedynym sposobem dla likwidacji opisanego wyżej stanu rzeczy oraz zneutralizowania propagandy niemieckiej, jest podniesienie gospodarcze Wielenia. W Wieleniu, najwięcej na zachód wysuniętej placówce granicznej, brak zupełnie przemysłu. Należałoby więc przede wszystkim uruchomić jakiekolwiek zakłady przemysłowe. Ponieważ zaś prywatna inicjatywa, ze względu na bliskość granicy zawodzi, przeto zdaniem miejscowego społeczeństwa, przedsiębiorstwa państwowe winny uruchomić tutaj oddziały swego przemysłu; nadmienić przy tym należy, że odpowiednie wolne objekty fabryczne znajdują się na miejscu i mogą być w każdej chwili wykorzystane.

Jeżeli chodzi o inwestycje, jakie należałoby w Wieleniu przeprowadzić, to na czoło ich wysuwają się roboty ziemne i brukarskie oraz niwelacja łąk, na co potrzeba około 20 000,— zł.

Brak kapitału obrotowego

Wolsztyn

W powiecie wolsztyńskim propaganda niemiecka nie ustaje. W jej wyniku uciekło w ostatnich dniach do Niemiec z pogranicznego Kaszczoru 6 młodych Niemców, poza tym chęć przekroczenia granicy zdradza bezrobotna młodzież polska z przygranicznych miejscowości, jak Kębłowa, Obry i innych.

Na ogół sytuacja gospodarcza Wolsztyna jest ciężka, mimo iż liczba bezrobotnych wynosi w mieście tylko 120 osób. Połowa z nich jest zatrudniona przy pracach publicznych, część, reemigranci z Francji pobierają zapomogi ze Starostwa Krajowego. Celem zatrudnienia bezrobotnych, miasto wspólnie z powiatem brukują ulicę Gajewskich, kosztem około 50 000,— zł, z cze-

go połowa pójdzie na robociznę. Przy tej pracy zatrudnia się około 80 bezrobotnych.

Ciężkie położenie gospodarcze mieszkańców powoduje przede wszystkim niedostateczna konsumcja okolicznego rolnictwa, słabe obroty w przedsiębiorstwach handlowych, nikły przemysł w powiecie, oraz brak kapitału obrotowego w licznym tutaj rzemiośle.

Na poważniejszą poprawę tak scharakteryzowanej sytuacji gospodarczej mogłoby wpłynąć uruchomienie dla rzemiosła tanich kredytów oraz obniżenie stopy procentowej dla kredytów bankowych Poza tym zaprzestanie ustawicznej reorganizacji urzędów i przenoszenie ich do innych miast, skierowanie ruchu turystycznego w okolice Wolsztyna, które pod względem położenia mogą rywalizować z najpiękniejszymi zakątkami Polski. Najważniejszym zaś czynnikiem dla gospodarczego podniesienia Wolsztyna byłoby uaktywnienie rolnictwa w powiecie wolsztyńskim, które w ostatnich latach posuchy ucierpiało w Wielkopolsce najwięcej.

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Leon Dawidowski

O szersze możliwości dla eksportu mięsnego

Wielkopolska wraz z Pomorzem odgrywa zasadniczą rolę w ogólnopolskim eksporcie rolnym i rolnych przetworów przemysłowych, partycypując w nim w około 74%. Tak wysoki stosunek wyjaśnia się nietylko strukturą gospodarczą regionu zachodniopolskiego, lecz również wysokim poziomem kultury i cywilizacji na jego terenie. Jako okręg wybitnie rolniczy, Wielkopolska i Pomorze nastawiły się już od wielu lat na przemysłowe przetwórstwo surowca rolnego; posiadając szeroko rozwinięte kontakty handlowe z rynkami zagranicznymi, stosunkowo szybko zorientowały się w możliwościach eksportowych i zaczęły je wyzyskiwać. Tym się też tłumaczy szybkie dostosowanie przetwórczej produkcji przemysłowej do wymagań odbiorczych rynków zagranicznych, oraz zwrócenie uwagi na wysokie fachowe wyszkolenie pracowników, zatrudnionych w produkcji artykułów eksportowych. Na ogół ma to miejsce we wszystkich działach wytwórczości eksportowej w zachodnim regionie polskim.

Do dziedzin silnie rozwiniętych w zakresie produkcji artykułów eksportowych należy w okręgu wielkopolsko-pomorskim przemysł mięsny, który rozwinął się szczególnie silnie w latach ostatnich. Dla scharakteryzowania jego znaczenia w ogólnopolskim eksporcie mięsnym, wskażę, że eksport konserw mięsnych szynek i t. p. z Wielkopolski i Pomorza stanowi 70% ogólnopolskiego wywozu w tej dziedzinie.

Jeżeli zdołano rozwinąć tak silnie eksport, to tylko dzięki wysokiej konsumpcji wewnętrznej, która w skali ogólnopolskiej w Wielkopolsce i na Pomorzu jest najwyższa.

Na eksport produkuje się artykuły z najprzedniejszych części mięsa, dlatego też pozostaje wielka ilość odpadków w postaci pośledniejszych gatunków; wszystkie te odpadki, które zresztą przedstawiają wysoką wartość spożywczą, mogą być lokowane na rynku zachodniopolskim, ponieważ stopa życiowa tutejszego społeczeństwa jest stosunkowo wysoka, znacznie wyższa aniżeli w innych częściach kraju. Gdyby natomiast konsumpcja mięsa była tutaj niższa, wówczas przemysł mięsny nie miał by możności prowadzenia produkcji na tak wysoką skalę jak obecnie, ponieważ byłby skazany na ponoszenie wielkich strat związanych z niszczeniem odpadków pozostających z produkcji eksportowej.

Eksport przetworów mięsnych fabryk wielkopolsko-pomorskich obejmuje dzisiaj wszystkie niemal ważniejsze rynki światowe nie wyłączając Szanghaju, Indii i Japonii. Na pierwszym miejscu stoi oczywiście Anglia, jako jeden z największych konsumentów, w dalszej zaś kolejności Ameryka, Niemcy, Austria, kolonie francuskie w Afryce, Palestyna i Włochy.

Dla eksportowego przemysłu mięsnego panuje obecnie dobra koniunktura. Niestety nie wszystkie możliwości eksportowe mogą być przez przemysł nasz wyzyskane ze względu na duże trudności, wynikające z umów sanitarnych między poszczególnymi krajami odbiorczymi a Polską, że wymienię tutaj Niemcy, Szwajcarię, Czechosłowację. Z tego też powodu nie zawsze można w pełni wyzyskać te możliwości eksportowe, jakie istnieją na zagranicznych rynkach.

Jeżeli chodzi o warunki eksportu przetworów mięsnych wynikające ze stosunków wewnętrznych, stwierdzić należy, iż są one znacznie pomyślniejsze aniżeli jeszcze przed kilku laty. W imię objektywności skonstatować trzeba istnienie pewnych ułatwień, o których nie było mowy dawniej. Nie mniej istnieją jeszcze hamulce tamujące silniejszy rozwój eksportu przetworów mięsnych, wynikają one jednak ze struktury kapitałowej naszego kraju. Dotkliwie daje się odczuwać eksportowemu przemysłowi mięsnemu brak kapitałów

obrotowych. Gdyby przedsiębiorstwa mogły nimi dysponować w potrzebnej wysokości wówczas eksport przetworów mięsnych mógłby niewątpliwie podnieść się kilkakrotnie. Dlatego też kapitalne znaczenie dla przyszłości polskiego przemysłu eksportowego, a więc w równej mierze dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego posiada zagadnienie kredytu eksportowego i jego organizacji. Nadmieniam przy tym, że chodzi nie tylko o kredyt handlowy, lecz również przemysłowy. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę, że naogół urządzenia fabryk mięsnych nie znajdują się jeszcze w Polsce na właściwym poziomie technicznym; w szczególności przemysł nasz cierpi na brak należycie przystosowanych do produkcji eksportowej chłodni, które nie są dostatecznie wyposażone w środki techniczne. Stąd więc warunkiem adaptacji eksportowego przemysłu mięsnego do wymagań eksportowych są inwestycje techniczne, wymagające odpowiednich kredytów przemysłowych.

Eksportowy przemysł mięsny w Polsce posiada dobre warunki dla swego rozwoju, jeżeli weźmie się pod uwagę duże możliwości zbytu na rynkach zagranicznych oraz jakość surowca mięsnego dostarczanego przez rolnictwo. Materiał eksportowy, a przede wszystkim trzodę chlewną, mamy bardzo dobry. Należy on do najlepszych, jakie można wogóle wyprodukować, dzięki czemu możemy skutecznie konkurować nawet z najprzedniejszymi gatunkami trzody zagranicznej; oczywiście w produkcji trzody i jej jakości przoduje Wielkopolska. Natomiast nieco gorzej przedstawia się bydło rogate. Pod tym względem można jeszcze wiele zrobić, co powinno wziąć pod uwagę rolnictwo w imię dobrze pojętego własnego interesu; musi ono zdawać sobie sprawę, że za granicę można wychodzić z towarem tylko najlepszej jakości.

Ubój roczny wynosi w Polsce tylko około 3 mil. sztuk; z tego używamy na eksport w różnych postaciach ponad 50%, to znaczy, że na wewnętrzną konsumcję starczyłoby nam 1,5 mil. sztuk. Tymczasem pogłowie trzody wynosi w Polsce 7 mil. przy możliwościach jego podwyższenia. Jeżeli zważy się, że ludność w Polsce wyraża się liczbą 34 mil. mieszkańców, wówczas zorientujemy się, jak niską jest w kraju konsumcja mięsa.

Natomiast Niemcy przy 66 mil. ludności posiadają trzody chlewnej 20 mil. sztuk, a więc trzy razy tyle co Polska. Mimo to ilość trzody nie jest tam wystarczająca, ponieważ są zmuszeni do importowania trzody i przetworów mięsnych. Czynią to dlatego, że konsumcja mięsa w Niemczech jest 8 razy większa niż u nas. Wyjaśnić to należy wybitnie przemysłowym charakterem kraju niemieckiego, wiadomo zaś, że kraje przemysłowe więcej konsumują płodów rolnych i ich przetworów aniżeli kraje rolnicze, jakim jest Polska. Stąd wniosek logiczny w odniesieniu do przemysłu mięsnego: jego przyszłość leży w uprzemysłowieniu Polski.

Posiadając, jak już wyżej powiedziałem, najwyższej klasy surowiec, nie wyzyskujemy wszystkich możliwości produkcyjnych w zakresie eksportu. Nie wytwarzamy bowiem jeszcze wielu artykułów chętnie widzianych na rynkach zagranicznych. Zakres produkcji naszej jest jeszcze zbyt wąski. Jednakże w obecnym stanie wyposażenia technicznego i obecnym poziomie fachowego wyszkolenia nie jesteśmy w możności znaczniejszego rozszerzenia produkcji. W takim stanie rzeczy eksploatujemy na eksport 40% surowca, a 60% jesteśmy zmuszeni lokować na rynku wewnętrznym; natomiast przy odpowiednim wyposażeniu technicznym oraz podciągnięciu pod względem zawodowym zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu pracowników, moglibyśmy zużywać dla produkcji eksportowej 70% surowca, lokując na rynku wewnętrznym tylko 30%. Oczywiście, skorzystał by na tym nietylko przemysł mięsny lecz przede wszystkim rolnictwo, ponieważ automatycznie podniosłaby się rentowność produkcji hodowlanej.

Reasumując powyższe raz jeszcze pragnę stwierdzić duże możliwości rozwoju leżące przed naszym przemysłem mięsnym eksportowym, jeżeli oczywiście będą spełnione te warunki, o których wspominam w niniejszych uwagach.

Przeciw wyłączeniu prywatnego handlu od dostaw wojskowych

Ze sfer prywatnego kupiectwa zbożowego otrzymujemy poniższe uwagi z prośbą o publikację.

W okresie kryzysu rolniczego i niskiego kształtowania się cen płodów rolnych, polityka gospodarcza państwa była nastawiona w kierunku zapewnienia rolnictwu możliwie najwyższych cen. Tym też m. in. było spowodowane zarządzenie, zalecające wojsku zaopatrywanie się w zbożu bezpośrednio u rolników lub ich organizacyj, z wyeliminowaniem pośrednictwa. Dało to asumpt do szeregu wystąpień, omawiających zbędność pośrednictwa i propagujących utrzymywanie bezpośrednich kontaktów handlowych z producentami lub spółdzielczością rolniczą.

Obecnie, kiedy zmieniły się warunki gospodarcze rolnictwa w odniesieniu do uzyskiwanych cen w handlu zbożem, w okresie, w którym wojsko przystępuje do zakupów, pojawiają się wystąpienia, mówiące o konieczności wyeliminowania z dostaw zboża do wojska pośrednictwa. Motywem, w imię którego propaguje się to, jest chęć zapewnienia rolnictwu najwyższych cen i w związku z tym opłacalności warsztatów rolnych. Zasady tej nie zwalcza również handel, dla którego jest ona punktem wyjścia przy utrzymaniu stosunków handlowych z rolnictwem, bowiem rentowność warsztatów rolnych wywiera zasadniczy wpyw na rentowność prywatnego kupiectwa zbożowego. Nie tu więc leży punkt ciężkości zagadnienia, lecz w analizie problemu: czy wogóle pośrednictwo w handlu zbożem, a więc i w handlu z wojskiem jest potrzebne.

Celem zorientowania się w tym zagadnieniu należy scharakteryzować rolę handu zbożowego w skali zachodnio-polskiej, ponieważ chodzi nam w tej chwili o Wielkopolskę i Pomorze, gdzie handel zbożowy po-

siada inne formy organizacyjne i inaczej spełnia swoje zadania.

Jeżeli chodzi o hurtowy handel zbożowy, kupiec odbierając z większych warsztatów rolnych zboże, jednocześnie dostarcza im paszy, nawozów, a w sporadycznych wypadkach nawet narzędzi i maszyn rolniczych, na porządku dziennym znajduje się przy tym udzielanie rolnictwu kredytów gotówkowych w formie zaliczek, na mające być dostarczone w przyszłości zboże. Natomiast jeżeli chodzi o małe warsztaty rolne, to kupiec wykonuje funkcję zbiorczą; skupując na targach małe partie zboża, które często, z uwagi na ich jakość, doprowadza we własnym zakresie do wymogów standartowych i z niewielkich partyj zboża tworzy partie większe, celem plasowania ich na krajowym lub zagranicznym rynku zbytu.

Łącznie z powyższym nasuwa się pytanie: czy tego rodzaju pośrednictwo jest potrzebne, czy zbyteczne. Gdyby było zbyteczne, nie ulega wątpliwości, że wykończyłoby je samo życie. Tymczasem, jak okazuje się jest ono konieczne i nawet w wypadkach, w których pragnie się je z handlu wyeliminować, po pewnym czasie żąda się znowu jego usług.

Dlatego też trudno zrozumieć, z punktu widzenia ogólnogospodarczego celowości wystąpień domagających się wyeliminowania prywatnego handlu zbożowego z dostaw zboża do wojska. Czy kupiec, który niejednokrotnie finansuje rolnictwo w formie zaliczek, i oddaje poważne usługi dostarczając mu różnych potrzebnych towarów, lub który skupił zboże w drobnych partiach, ma być pozbawiony możliwości dotarcia do poważnego źródła zbytu, jakim jest wojsko? Czy zboże dostarczane przez kupca jest zbożem drugiej klasy, czy też ciążą na nim inne wady przez które prywatny kupiec zbożowy nie może uzyskać zbytu w wojsku?

Uprawniając do dostaw wojskowych jedynie rolnictwo i jego organizacje przy wyeliminowaniu kupiectwa stwarza się warunki, w których zasada zapewnienia optimum opłacalności warsztatów rolnych nie znajdzie pełnych możliwości realizacyjnych. Warunki te powstają przede wszystkim przy właściwej koniunkturze; koniunktury nigdy nie stworzą sporadyczne sprzedaże nawet po cenach najwyższych, natomiast stworzą ją sprzedaże masowe, tak liczne, by umożliwiły uplasowanie całej podaży po cenach choćby nieco niższych, dających mniejszą nawet różnicę zysku.

Jeżeli więc tylko ograniczona ilość sprzedawców uprawniona do dostaw wojskowych będzie otrzymywała lepsze ceny, natomiast pozostała część zboża znajdująca się w rękach handlu nie będzie miała tej samej możliwości, wówczas taki stan rzeczy w niczym nie przyczyni się do powstania koniunktury; oczywiście odbije się to rekoszetem na rolnictwie.

Czy handel prywatny przeciwstawia się zasadzie bezpośredniego kontaktu handlowego rolnictwa z wojskiem? Absolutnie nie. Domaga się jedynie dopuszczenia prywatnego kupca zbożowego do dostaw wojskowych, na równi z rolnictwem i spółdzielniami, by mógł plasować swoje zapasy zbożowe po równych cenach z innymi. Żądania równouprawnienia w handul zbożowym dla kupiectwa wypływa zresztą nietylko ze względów gospodarczych, lecz również i z zwykłej słuszności.

Prywatny handel zbożowy na zachodzie Polski jest niemal zupełnie spolszczony, przy czym stanowią go naogół byli wojskowi i powstańcy wielkopolscy. Zdawałoby się przeto, że raczej on winien być popierany przez wojsko aniżeli pewien odłam spółdzielczości, który opierając się na obcym narodowościowo kapitale i obcej narodowości członkach, dopuszczony zostaje do bezpośrednich transakcyj z armią w imię haseł ogólnych. Kiedy już mowa o względach ogólniejszych, nie wolno zapominać, że indywidualne kupiectwo płaci czterokrotnie wyższe podatki, jest więc dobrym płatnikiem, którego podtrzymanie nie może być dla skarbu państwa obojętne.

Reasumujemy. Przyjmujemy zasadę pokrywania zapotrzebowania wojska u najtańszego źródła. Dlatego też wysuwamy tezę, by przy dostawie zboża odgrywał rolę nie charakter sprzedawcy lecz cena towaru: jeżeli tańsza oferta producenta — niech wojsko kupuje u niego, jeżeli natomiast cena niższa u kupca czy spółdzielni, niech pierwszy czy druga dochodzi do głosu. Oto kupiecki kąt widzenia.

Wreszcie wydaje się, że w interesie wojska leży, by miało dostateczną ilość dostawców, by mogło pokrywać się bez ograniczenia w okresie, który jest mu najdogodniejszy. Pewne ujemne doświadczenia daje pod tym względem rok ubiegły, kiedy wojsko — jak wiadomo — w znacznej większości pokrywało swe zapotrzebowanie przede wszystkim w prywatnym handlu zbożowym, nie mogąc otrzymać bieżąco żądanej ilości towaru. Mimo to, mając na uwadze zalecenia tymczasowych przepisów o dostawach wojskowych, pierwsze miejsce dawało przy zakupach poducentom i ich organizacjom handlowym. W rezultacie poniosło znaczne straty.

W świetle uwag powyższych wydaje się, że propagowanie dostaw wojskowych jedynie i tylko przez producentów i spółdzielnie, z wyeliminowaniem polskiego kupiectwa zbożowego, nie ma dostatecznego uzasadnienia gospodarczego.

NOTATKI

WARSZAWA PRZYZYWA KUPCÓW POZNAŃSKICH

Prowadzona już od dwu lat ekspansja kupiectwa wielkopolskiego na kresy wschodnie i b. Kongresówkę, zwraca coraz częściej uwagę na wysokie walory reprezentowane przez handel poznański. Coraz częściej spotkać się można z przeciwstawieniem metod stosowanych przez handel pozostałej części Polski metodom handlu wielkopolskiego. Ostatnio na łamach jedynego w swym rodzaju tygodnika ukazującego się w Warszawie, niezwykle barwnie redagowanym „Merkuryuszu Polskim“

(Nr 30 z dn. 7 VIII 37 r.) znajdujemy artykuł pod wiele mówiącym tytułem: „Przyzwać poznańczyków". W artykule tym, autor J. (ulian) B. (abiński) charakteryzuje kupca i rzemieślnika warszawskiego jako bufona, nieuprzejmego, lekceważącego sobie klienta, uważającego, że raczej on ma kupcowi służyć, a nie odwrotnie.

Oto, jak czytamy we wspomnianym artykule:

„Kupiec warszawski tem się różni od wszystkich kupców całego świata, że tamci wszystko robią, aby klijenta zobaczyć u siebie jeszcze raz — a kupiec warszawski nie zaniedba niczego, co trzeba zrobić, aby klijent już go omijał nazawsze".

Jakaż więc na o rada? Czy mamy już opuścić ręce bezradnie? — pyta autor. Na pytanie to, daje natychmiast odpowiedź:

„Bynajmniej. Jest na to rada i wyborna. Przyzwać poznańczyków. Coprędzej spowadzić poznańczyków. Pisać apele do poznańczyków. Niech przybywają, niech zakładają sklepy, warsztaty, zakłady. Kto raz zajdzie do poznańczyka, ten będzie zarazę warszawską omijał o sto mil.

Oto kilka próbek.

Pan X. kupuje u szewca w Poznaniu trzewiki. Sklep drugorzędny, na bocznej ulicy. Właściciel, w przeciwieństwie do opryskliwości warszawskiej, załatwia klijenta z uprzedzającą grzecznością, a gdy już transakcji dokonano i kiljent włożył na nogi świeży sprawunek, kupiec pyta, gdzie odesłać stare buty?

Warszawianin jest zawstydzony. Gdzieżby mu w Warszawie chcieli odsyłać do domu parę starych trzewików?

— Och, taka drobnostka. Sam zabiorę.

— Cóż znowu, proszę pana. Pan pewnie zaraz do domu nie idzie, co pan będzie paczki ze sobą nosił. Jeszcze pan gdzie zapomni. Niech pan pozwoli odesłać.

Klijent zostawia adres i wróciwszy wieczorem do domu, zastaje buty.

Po dwu miesiącach dostaje pocztą list. Otwiera:

„Szanowny Panie. Kilka tygodni temu Szanowny Pan był łaskaw zakupić u mnie trzewiki. Przewidując że zapewne sznurowadła już się podarły, a taką drobnostkę zawsze zapomina się kupić, przesyłam przy niniejszem parę sznurowadeł. Z poważaniem itd.".

Pan X. osłupiał.

Cudotwórca ten szewc, jasnowidzący! Bo właśnie od kilku dni panu X. porwały się sznurowadła, co rano, ubierając się postanawia kupić nowe i co wieczór rozbierając się, widzi, że zapomniał.

Pierwszą rzeczą, którą uczynił tego ranka, było złożyć wizytę zdumiewającemu szewcowi, serdecznie podziękować za pamięć i zamówiwszy natychmiast nową parę butów, spytać, jak on robi te cuda jasnowidzenia? Czy dzień i noc myśli o każdym klijencie, który kupi u niego buty i troska się, czy mu czasem sznurowadła nie popękały?

— Och! — roześmiał się szewc — to zaś ale drobna rzecz. Ja mam taką kartotekę, o widzi pan? Tu się kładzie kartkę na każdego klijenta, a na tę kartkę zakłada się taki haczek. W każdy tydzień zakłada się inny kolor haczka. Mam ośm kołów haczków. I tylko trzeba się trzymać porządku, jak zakładam haczki zielone, to wyjmuję wszystkie kartki żółte, bo żółty kolor wypada po zielonym to jest ośm tygodni i do żółtych haczków wysyłam te kartki. Są już drukowane i tylko trzeba napisać adres. To nawet nie ja robię, tylko córka robi, bo ja nie mam czasu. Choć to raz na tydzień, ale że dużo mam klientów, to córkę nauczyłem i ona to robi.

Pan X., ochłonąwszy ze zdumienia (szewc na drugorzędnej ulicy trzyma się metod naukowej organizacji handlu!!!) pyta:

— No dobrze. A jeżeli klijent dostanie sznurowadła i mimo to nie przyjdzie.

— Nie szkodzi. Wciąż mu się zakłada haczek. Za dwa miesiące dostanie znowu sznurowadła. I za drugie dwa miesiące znowu dostanie sznurowadła. Tylko że mu się na kartce pisze „O".

— Cóż to znaczy?

— Oporny. To mu się wysyła coraz przyjemniejsze listy. To jak on dostanie trzeci, czwarty raz sznurowadła, żaden nie wytrzyma. Nowe buty każdy do mnie przyjdzie kupić.

Wejdźcie do kupca poznańskiego wymienić rzecz, która się wam nie podoba. Wymieni natychmiast i z największem zadowoleniem. Klijenta, który kupi u niego agrafkę za dziesięć groszy, obsłuży z tą samą uprzejmością, co nabywcę koronek za sto złotych.

Raz byłem świadkiem, jak w pierwszorzędnym magazynie na placu Wolności wymienił kupiec jakiejś klijentce parę pończoch na nowe. Widziałem, że pończochy były używane i nie wytrzymałem.

— Panie — mówię po wyjściu — przecież ona panu przyniosła stare pończochy!

— Nie szkodzi — uśmiechnął się kupiec — ja wiem. To odrazu widać. Ale w handlu to sztuka nie na tem polega, żeby umieć zarobić, ale żeby umieć stracić.

W Warszawie wszystko jest nastawione na to, aby na człowieku zarobić raz a dobrze. Niech kto spróbuje wejść do drogiej restauracji i poprzestać na skromnem menu. Odrazu zmienia się do takiego gościa stosunek całej służby. Z wiernych grenadierów, oddanych na śmierć i życie w pierwszej chwili, (gdy gość bierze kartę) robią się pełni pogardy dyrektorzy banku, gdy padną słowa: — Sznycel i małe piwo.

Trzeba przywołać do Warszawy poznańczyków! Koniecznie wezwać poznańczyków! Kupców, restauratorów, rzemieślników. Niech przyjeżdżają, niech zakładają sklepy i warsztaty, sami zrobią „kokosy" i nam będzie przyjemnie.

Marzę o okupacji Warszawy przez poznańczyków".

J. B.

Nie wątpimy, że powyższe uwagi warszawskiego „Merkuryusza Polskiego" dadzą kupcom i rzemieślnikom poznańskim wiele do myślenia; i do wysnucia praktycznych wniosków...

Odbito w Drukarni Poznań, ul. Pocztowa 9 — Telefon 33-90